

Klub dyskusyjny „Trybuny Ludu”

Kierunki walki ideologicznej w Polsce

Kolejne, trzecie już spotkanie klubu dyskusyjnego „Trybuny Ludu” w naszej fabryce dotyczyło problemów walki ideologicznej. W spotkaniu wzięli udział I zastępca kierownika Wydziału Informacji KC PZPR — Janusz Kolezyński, z-ca redaktora naczelnego „Trybuny Ludu” — Jerzy Kaszewski, kierownik działu ekonomicznego „TL” — Andrzej Leszczyński oraz aktywni polityczno-gospodarczy kędzierzyńskich „Azotów”.

Podstawą do dyskusji stało się wystąpienie J. Kolezyńskiego. Oto główne tezy jego wystąpienia.

W celu pełnej analizy aktualnej walki ideologicznej w Polsce trzeba cofnąć się do lat siedemdziesiątych oraz do okresu między sierpniem 80', a grudniem 81'. Od drugiej połowy lat siedemdziesiątych kryzys narastał, bagatelizowano jednak coraz wyraźniejsze jego symptomy. Spontaniczny protest ludzi pracy, zapoczątkowany na Wybrzeżu, ogarnął cały kraj. A że był to protest słuszny jednoznacznie potwierdziły uchwały VI Plenum i IX Nadzwyczajny Zjazd PZPR.

Trzeba jednak zadać sobie pytanie, dlaczego protest przeciwko wypaczeniom socjalizmu wyniósł na powierzchnię ludzi o antysocjalistycznych zapatrywaniach. Dlaczego ten ruch ewoluujący w kierunku antysocjalistycznym zdobył tak powszechną bazę społeczną.

Wpłynęły na to z pewnością nie tylko błędy przeszłości. J. Kolezyński wysuwa hipotezę, że spontaniczny protest ludzi pracy znalazł się stosunkowo szybko pod kontrolą sił antysocjalistycznych.

Dlaczego zatem partia dopuściła do takiego stanu rzeczy. Jest tu kilka przyczyn. Jedną z nich jest niekonsekwencja wprowadzania w życie uchwał VI Plenum KC PZPR z 1980 roku. Ponadto, siły antysocjalistyczne bardzo szybko uruchomiły mechanizmy przeszkadzające partii w kontynuowaniu procesu odnowy. Źródła kolejnej przyczyny leżą w latach siedemdziesiątych, kiedy to lansowano tezę o moralno-politycz-

(Dokończenie na str. 3)

Powstała Zakładowa Komisja Kosztów i Cen

Spojrzenie z zewnątrz

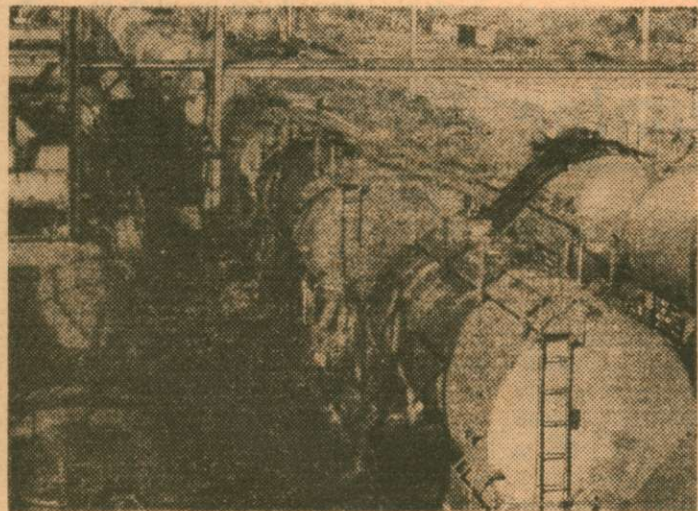
O powołaniu Zakładowej Komisji Kosztów i Cen informowaliśmy w „Faktach” już blisko dwa miesiące temu. Powołana z inicjatywy Komitetu Zakładowego PZPR Komisja — zgodnie z wytycznymi centralnych władz partyjnych — miała przyrzeć się kalkulacji cen wyrobów ze znakiem kłosa.

Wiadomo bowiem, że w warunkach reformy ceny naszych wyrobów ustalane są dwoma sposobami. Po pierwsze — ceny urzędowe ustalają władze państwowe. W naszym wypadku dotyczy to nawozów sztucznych, a więc znacznej części ogólnej produkcji „Azotów”. Ceny na nawozy są elementem polityki państwa w stosunku do rolnictwa, dlatego też ich wysokość przez władze państwowe jest ustalana. Po drugie — na wszystkie pozostałe produkty „Azotów” obowiązują ceny umowne, a więc ustalane w zakładzie. Wysokość tych właśnie cen

jest przedmiotem zainteresowania Komisji.

Wydaje się sprawą oczywistą, że w interesie pracowników jest, by ceny były odpowiednio wysokie. Odpowiednio — tak, ale nie mogą być one za wysokie, i to z kilku względów. Za drogich wyrobów nikt by nie kupił, czego przykłady podaje ostatnio telewizja. W ich kalkulowaniu musi obowiązywać rzetelność i uczciwość. Nie wszyscy bowiem uświadamiają sobie, że zbyt wysokie skalkulowane ceny w nich samych — pośrednio lub bezpośrednio — ude-

(Dokończenie na str. 2)



W ogólnym bilansie kosztów istotną pozycją jest transport surowców i wyrobów. Ten temat jest również przedmiotem zainteresowania Komisji Kosztów i Cen.

Foto: B. Rogowski

TRYBUNA KĘDZIERZYŃSKICH TRYBUNA AZOTÓW

TYGODNIK ZAŁOGI ZAKŁADÓW AZOTOWYCH „KĘDZIERZYN”
W KĘDZIERZYNIE-KOZŁU



Rok XXX
Nr 2 (862)
20.04.1982 r.
Cena 1 zł

SALETRZAK I

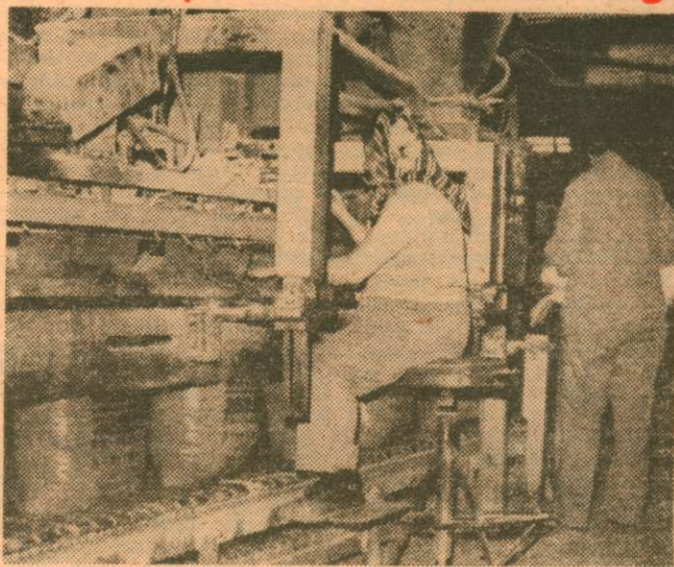
Start więcej niż dobry

W dzisiejszych, trudnych czasach, kiedy to różne firmy, zakłady i przedsiębiorstwa zastanawiają się jak utrzymać choćby minimalną produkcję, przekroczenie planu produkcyjnego jest zjawiskiem wyjątkowym. Da leko szukać nie trzeba, wystarczy odwiedzić wydział saletrzaku.

Instalacja saletrzaku I wielokrotnie skazywana na techniczną śmierć raziłoby zupełnie nieźle. Co dziesięć dni na tablicy umieszczonej w budynku zmienia się dane dotyczące wielkości produkcji i procent wykonania planu. W tym roku trudno byłoby znaleźć na tablicy liczbę mniejszą niż 100 procent.

W pierwszym kwartale br. wyprodukowano 50.538 ton nawozu azotowego. W najlepszym roku w historii saletrzaku I, w 1977, produkcja zamknęła się wielkością 197 tys. ton, czyli w przeliczeniu na kwartał poniżej 50 tys. ton.

Dobry start, to jak mówią, połowa sukcesu. Spróbujmy zastanowić się, jak to się dzieje, że wysłużona instalacja i budynek wielokrotnie skazywany na rozbiórkę, ale wciąż podtrzymywany, klejony i latany, wytrzymują ta-



Pakownia na wydziale saletrzaku pomimo ogromnych trudności kadrowych pracowała w I kwartale na wysokich obrotach. Przez taśmę pakowni przeszła prawie cała produkcja saletrzaku.

Zdjęcie: B. Rogowski

kie tempo. A więc surowce i ludzie. Ludzie przede wszystkim, to nie ulega wątpliwości, ale o tym za chwilę. W styczniu i lutym mocno dały się we znaki zaburzenia z dostawami dołomitu. Uratował nas zapas kamienia dołomitowego. Dzięki operatywności wydziału i pomocy zakładu transportu samochodowego ciągłość produkcji utrzymano. Ludzie pracowali przez 24 godziny na dobę.

Bez przerwy byli w ruchu spycharki i koparki. Efemeryczne dostawy dołomitu z Tarnowskich Gór nie polepszyły sytuacji. Dostarczano bowiem glinę zamiast kamienia, co przy kilku czy kilkunastostopniowym mrozie stawało się ogromnym problemem z rozładunkiem. Wyobraźmy sobie wagon wypełniony zamrażającą gliną. Jak go rozładować?

(Dokończenie na str. 2)

Zakład produkcji organicznej

Po zimowych trudnościach, wzrost produkcji

W styczniu, lutym, a trochę i w marcu, zakładowa wieść niosła, że cała organika stoi. Na tle ogólnej sytuacji gospodarczej, gdzie braki surowcowe dają się mocno we znaki, taka wiadomość byłaby nawet prawdopodobna. Zwróciliśmy się z tym do kierownika zakładu produkcji organicznej, inż. Andrzeja Mańkowskiego.

Jak się okazuje w pierwszym kwartale tego roku były okresy przestojów na poszczególnych instalacjach, ale nie można mówić o postoju całego zakładu. Najtrudniej było w styczniu i lutym. Wiadomo — braki surowcowe, ograniczony zbyt. W marcu sytuacja uległa poprawie. Łatwo to prześledzić na wielkości produkcji poszczególnych wyrobów. Oto kilka przykładów. W lutym produkcja ftalanu dwubutylu

wyniosła 430 ton, w marcu już 780 ton. Ftalan dwubutylu odpowiednio 1570 ton i 2000 ton, octan butylu 360 ton i 470 ton, utrwalacz „IS” 35 ton i 65 ton. W lutym stała produkcja karbasilu, natomiast w marcu wyprodukowano już 147 ton. Przykłady można by mnożyć.

Niedostatek kwasów tłuszczowych hamuje produkcję alkoholi K-50. W marcu wyprodukowano co prawda 170 ton w stosunku do 65 ton w lutym, to jednak jest to znacznie poniżej możliwości instalacji, której wydajność ocenia się na 450 ton miesięcznie.

Jeszcze gorzej jest z komponentem benzynewym. Brak podstawowego surowca, frakcji arenowej spowodował całkowite wstrzymanie produkcji. W tym przypadku uzależnieni jesteśmy od ZCh „Białochonia”, gdzie wstrzymano instalację pirolizy. Są jednak sygnały, że instalacja ta niebawem ruszy.

Trudno podjąć próbę globalnej oceny wartości produkcji całej organiki, a to ze wzglę-

(Dokończenie na str. 3)

(Dokończenie ze str. 1)

Kilofy, łomy — oto czym pracowano. W normalnych warunkach jedna zmiana może rozładować 27—28 wagonów. W czasie mrozów z trudem udawało się rozładować 2 wagony. Tego komentować nie trzeba. W takiej sytuacji nasze zakłady obciążone zostały kosztem postojowego za nie rozładowane wagony. Czy słusznie? Obecnie trwa spór na ten temat.

Dolomitowa glina z Tarnowskich Gór utrudniała pracę miłowni. W bunkrach po zatłakły się ruszta, na łamach osiadła gruba warstwa gliny. A więc znowu czyszczenie, przepychanie, słowem ciężka fizyczna praca.

W międzyczasie zaczęły się poszukiwania solidniejszego dostawcy dolomitu. Wybór padł na Libiąż. Te dostawy

mówią same. W minionym kwartale na saletraku tzw. wskaźnik zachorowalności sięgał 16 procent, podczas kiedy nie powinien on przekraczać 7 procent, jak chcą przepisy. Trudno zresztą dziwić się temu. Załoga starzeje się. Dobra załoga, dodajmy. Starzy, wypróbowani fachowcy czują w kościach lata pracy na solach. Bywa tak, że przeniesienie na 9 grupę zastaje ludzi w szpitalu. 17 osób odeszło ostatnio na emeryturę. Co będzie, jak zaczną się sezon urlopowy?

Młodym praca na saletraku za bardzo nie leży. Łopata jest tu narzędziem używanym na co dzień. A jest co przerzucać. Hasło „zasypana taśma” brzmi dość niewinnie, ale oznacza to godziny ciężkiego szuflowania sypek go saletraku, przerzucenie

Start więcej niż dobry

są czystutkie, idealnie nadające się do dalszej przeróbki. Kłopot tylko w tym, że Libiąż nie dysponuje odpowiednimi urządzeniami załadowniczymi. Teraz nowemu dostawcy grożą kary postojowe za przetrzymywanie wagonów. Libiąż zwrócił się więc do nas o pomoc w sprawie rozbudowy urządzeń załadowniczych. Rozmowy trwają.

O sukcesie produkcyjnym saletraku w istotny sposób zadecydowała również dobra praca pakowni. Świadczy o tym choćby fakt, że w czasie zwiększonej produkcji nie zwiększyły się zapasy i utrzymują się na poziomie 1400 ton. A były przecież lata, że w magazynie leżało 10—14 tys. ton saletraku. Inaczej mówiąc, wszystko to co wyprodukowano, pakowano do worków i ekspedowano wagonami w świat. Znowu więc ludzie. Przecież te tysiące ton saletraku i saletry musiały przejść przez ręce pakowaczy i ładowaczy.

A zatrudnienie było mniej niż zazwyczaj. Wyraźnie wzrósł tu tzw. wskaźnik zachorowalności. Były dni, kiedy na pakowni zamiast 14-osobowego zespołu, do pracy stawali się 4 kobiety. Saletrzak sypał normalnie, nie było taryfy ulgowej. Liczby

kilku ton, by spod zwałów ukazał się zarys taśmociągu. Chemia w wydaniu telewizyjnym to białe kitle i szkło laboratoriów, mrugające światełkami nowoczesne pulpity sterownicze. Ale chemia w praktyce dnia codziennego, to naprawdę ciężka praca. Czy można dziwić się młodym? Z pewnością inaczej wyobrażali sobie pracę w wielkiej fabryce chemicznej.

„Piąta zmiana” też nie zdała egzaminu. Ludzie zobowiązani dekretem o obowiązku pracy długo miejsca nie zagrzewają. Jeżeli już muszą robić, to przecież jest w Polsce tysiące lepszych zajęć niż praca na saletraku.

Jaki los czeka wydział saletraku trudno jeszcze przesądzać. Bardzo dobry start wróży powodzenie, lecz nie sposób nie brać pod uwagę tych wszystkich uwarunkowań, które przybliżają dzień zamknięcia instalacji. Powtarzające się coraz częściej kontrole, badania, pomiary i eksperymenty wytrzymałości budynku wskazują na konieczność zamknięcia produkcji w bliskiej przyszłości. Ale przecież rolnictwo czeka... Jedyna szansa w nowej wytwórni saletraku. Ale o tym w następnym numerze „TKA”.

(jw)

Spojrzenie z zewnątrz

(Ciąg dalszy ze str. 1)

rzają. Na przykładzie naszego produktu może wyglądać to tak: produkuje my kleje mocnikowe dla przemysłu meblarskiego. Zbyt wysoko skalkulowane ceny uderzą pośrednio w nas, bo przecież my też jesteśmy w grupie osób kupujących meble. Cena klejów jest oczywiście częścią składową ogólnej ceny mebli.

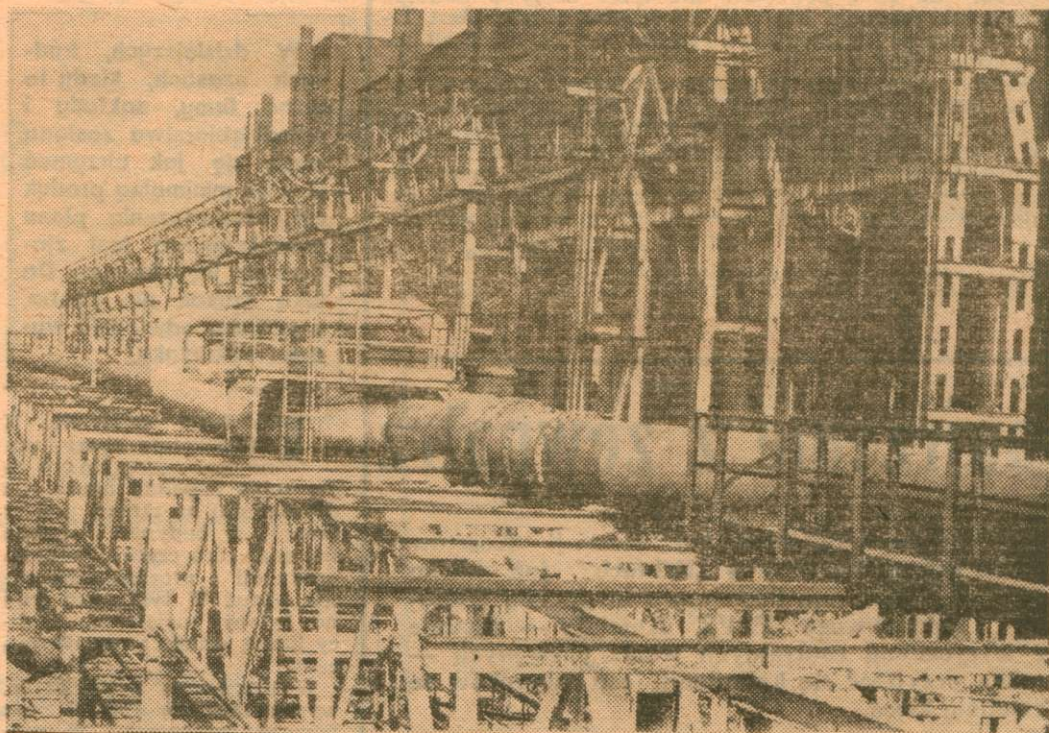
Nie jest zadaniem Komisji zastępowanie lub wyręczenie w pracy planistów i kalkulatorów. Do nich też należy mieć zaufanie, to sprawa oczywista. Ale gdzieś tam, na szczeblach pośrednich kształtowania się kosztów, wytwarzania może zdarzyć się szansa obniżenia tych kosztów.

Dlatego w nazwie Komisji figuruje słowo koszty.

Właśnie od kosztów rozpoczęła swoją pracę Komisja. 8-osobowy zespół pod kierunkiem Bernarda Janasa im właśnie w pierwszej kolejności postanowił się przyjrzeć. Członkowie Komisji udali się na zakład, zaczynając od energetyki. Koszty mediów energetycznych mają bowiem zasadnicze znaczenie w ustalaniu kosztów wyrobów finalnych. W następnej kolejności trzeba będzie spojrzeć na sprawę surowców. Chodzi tu nie tylko o sprawę ile tych surowców zużywa się w produkcji i za ile je kupujemy, ale też skąd je bierzemy. Być może są bliższe źródła ich otrzymywania i mniej kosztować będzie transport...

Pierwsze kroki w działaniu Komisji nie są łatwe. Trzeba zastanowić się nad sposobem postępowania, trybem prac Komisji. Nie ulega wątpliwości, że rozgryźć problem nie będzie łatwo. Tym bardziej, że nie ma co tego ukrywać — w składzie Komisji nie ma ekonomistów wyspecjalizowanych w tematyce. Ich brak nie jest sprawą przypadkową, lecz świadomym postępowaniem. Bo też nie jest zadaniem członków Komisji wyręczenie grupy zakładowych ekonomistów. Ich zadaniem jest spojrzeć na sprawę inaczej, czasem może w sposób bardziej świeży, pozbawiony rutyny. A to jest bardzo potrzebne. O wynikach pracy Komisji będziemy jeszcze informować.

(lob)



To już archiwalne zdjęcia. Stare generatory zrobiły swoje. Czeka je demontaż i rozbiórka.

Foto: B. Rogowski

OYCRESTJE

Piętnaście czy nawet dwadzieścia lat temu przez Europę Zachodnią przebiegała się gwałtowna fala protestu i buntu młodzieży. Wiele wówczas mówiono i pisano o tej sprawie. Co niektórzy politycy i publicyści posuwali się do stwierdzenia, że być może jest to zapowiedź nowych wstrząsów rewolucji społecznej. Po kilkunastu latach młode pokolenie Europejczyków przestało się buntować. Resztki owego skrajnego radykalizmu przejawiają się w terroryzmie, który nie posiadając szerszej bazy społecznej, nie może się rozwijać i traci na swojej sile. Można by postawić pytanie — co się z owym radykalizmem młodego pokolenia stało? Wszak nie zmieniły się na tyle warunki społeczne w bogatych krajach Europy Zachodniej, aby sens walki o sprawiedliwość społeczną stracił nagle na znaczeniu.

Nie bez racji ktoś powiedział, że młodzi ludzie robią rewolucję, a ludzie dojrzały i starzy robią kapitały. Tamto młode pokolenie Niemców, Holendrów, Belgów, Włochów i Francuzów już nie istnieje. Po prostu wyrosło, zmieniło swoje radykalne poglądy, stało się stateczne, zajmując miejsce pokolenia, które przeszło na emeryturę lub na zawsze odeszło. Natomiast nowe pokolenie młodzieży, wyrosło już w

innych, nowych warunkach społecznych, nie jest już tak rewolucyjnie i radykalne. Tamto pokolenie młodych Niemców, Włochów i Francuzów nie chce już burzyć świata i organizować go od nowa. Ludzie tego pokolenia zdobywając w życiu nową pozycję zawodową i społeczną pragną w życiu społecznym wiele zmienić, lecz nie w sposób rewolucyjny, gwałtowny, ale na drodze ewolucji, stopniowego przekształcania stosunków ekonomicznych i społecznych.

Zmiany nie tylko formalne

Tylko nieliczne odłamy młodzieży pozostając wierni młodzieńczym ideałom wstępują w szeregi partii komunistycznych i socjalistycznych. Pozostała masa chce przeprowadzić drobne korekty w ustroju kapitalistycznym, oddaje głosy bądź na socjalistów i radykałów bądź ulega argumentom partii konserwatywnych. Taka jest od lat kolej rzeczy. Ow dojrzały radykalizm objawia się w rozsądnym realizmie, którego wyrazem jest np. w RFN walka przeciwko wyścigom zbrojeń, a we Francji dopuszczenie do władzy socjalistów i komunistów.

Ideolodzy i stratedzy walki politycznej w krajach kapitalistycznych rychło zdali sobie sprawę z powagi sytuacji wyciągając właściwe wnioski z wydarzeń lat sześćdziesiątych. Nie żalowali środków i wysiłku na takie kształtowanie modelu społecznej postawy młodych ludzi, która nie stanowiłaby groźby dla panującego porządku społecznego. Skuteczność tych metod wydaje się oczywista. Postępujący kryzys gospodarczy i narastające bezrobocie nie zdołały zradycalizować nastro-

jów młodego pokolenia, żeby stanowił on zagrożenie dla podstaw ustrojowych kapitalizmu.

W minionym trzydziestoleciu PRL, w kształceniu młodzieży i w kształtowaniu modelu młodzieżowego ruchu, popełniono wiele błędów. Gdy w roku 1948 w sposób sztuczny połączono cztery młodzieżowe organizacje i powołano ZMP padały głosy ostrzeżenia, iż jest to błąd polityczny. Po 1956 roku oponentom przyznawano rację, lecz dążenia do centralizacji i

unifikacji ruchu młodzieżowego wcale nie wygasły. Powołując do życia ZMS i ZWM, a następnie łącząc te organizacje, popełniono znów ten sam błąd. W tym ciągłym dążeniu do centralizowania i unifikowania ruchu młodzieżowego, którego przejawem było łączenie młodzieżowych organizacji, była słabość pracy partii z młodzieżą. W ruchu młodzieżowym istnieje potrzeba odrębności organizacyjnej poszczególnych nurtów społecznych młodzieży, ściąganie się i przenikanie pewnych podstaw społecznych, ich modelowanie przez działalność w organizacji młodzieżowej. Istnienie po zakończeniu drugiej wojny światowej (aż do 1948 roku) kilku nurtów społecznych i odrębnych organizacji młodzieżowych wcale nie było słabością ruchu młodzieżowego, lecz było jego siłą i dużą żywotnością. Kształtowanie się w ruchu młodzieżowym różnych nurtów politycznych i odrębności organizacyjnych jest dopuszczalne, a nawet pożądane pod warunkiem, że istnieje w kraju organizacja młodzieżowa o wyraźnym politycznym marksistowskim obliczu ideowym, spełniająca rolę wiodącą, niejako przywódczą i kierowniczą. Taką rolę po wojnie spełniał Związek Walki Młodych, a w okresie międzywojennym KZMP.

TKA

Problemów określanych jako palące przybývá nam z dnia na dzień. Jednym z nich, z którym od dawna nie potrafimy się uporać, jest problem mieszkaniowy. Obecnie wystąpił on z wyjątkową ostrością. Coraz bardziej brzemienne w skutki niedomogi i błędy w budownictwie, degradacja architektury oraz związane z tym zjawiska, gdyby specjaliści od budownictwa nie dali się wmanewrować w wielką pułkę. Zachłystnięcie się nią, jako jedynym skutecznym lekarstwem mającym uzdrowić nasze bolączki mieszkaniowe, doprowadziło do pogłębienia niekorzystnego bilansu w architekturze, budownictwie i kształtowaniu środowiska.

Oczywiście budownictwo wielkopłytowe nie jest złe od początku do końca, ma ono także zalety. Rzecz tylko w tym, że powinno się je stosować z umiarem, sensownie. Zaniedbanie budowy kolejnych „fabryk domów” i nowych osiedli z wielkiej płyty spowodowane zostało w innych krajach bynajmniej nie ze względów ekonomicznych. Protesty spo-

Trzeba pójść na całość

łeczeństwa, jego argumenty nie dały się odeprzeć. Zresztą praktyka dowiodła, że mieszkania w domach jednorodzinnych, mimo wyższej ceny — są sprzedawane szybciej, niż w tzw. blokach.

U nas koszt mieszkania jest równie wysoki, lecz nasze społeczeństwo nie ma praktycznie większego wyboru i musi brać co jest, a jest najczęściej mierne, przeciętne lub wręcz złe. Rodzina, która otrzymała mieszkanie nie odpowiadające jej wymogom, od razu lub w dość szybkim czasie podejmuje starania o inne mieszkanie. To wiąże się — poza niepotrzebnym za mieszkaniem — z kosztami. I nie chodzi tu tylko o koszty przeróbek, modernizacji i remontów obciążających prywatną kieszeń lokatorów, ale także o koszty społeczne wyrażające się w deficycie materiałów, deficycie, który jest coraz bardziej odczuwalny.

Szukając wyjścia z tego błędnego koła, w kręgach zainteresowanych budownictwem mówi się o „zielonym świetle” dla budownictwa jednorodzinnego, mającego charakter bądź spółdzielczy, bądź indywidualny, bądź — preferowany ostatnio — zrzeszeniowy. Należy przypuszczać, że do głosu w budowlanej modzie, dojdzie w najbliższych latach ta ostatnia forma.

Rozwiązanie generalnie słuszne, formą nieco przypomina wolę jaką starano się dokonać w tzw. piekarnictwie i przemyśle materiałów budowlanych. Chodzi tu o „kłapę” jaką zrobiły bez umiaru budowane piekarnie — giganty oraz o „kłapę”, do której między innymi doprowadziło likwidowanie niegdyś małych cegielni.

Wróćmy jednak do budownictwa jednorodzinnego. Słuszne teorie i założenia to zdecydowanie za mało aby mogły w istotny sposób wpłynąć na proces poprawy sytuacji w budownictwie. Pomijając już kwestie materiałowe, trudno doszukać się projektów, założeń techniczno-ekonomicznych, relacji cenowych, rozwiązań urbanistyczno-architektonicznych w tej sferze budownictwa. Oczywiście trzeba zrozumieć, że wieloletnie zaniedbania trudno odrobić w kilka miesięcy, że trudno od razu przygotować do czymś specjalistów budowlani nie zawracali sobie głowy przez dłuższy czas. W związku z tym sytuacja w budownictwie jednorodzinnym jest taka, jaka jest, a jaka jest każdy widzi.

Są jednak także fakty, których niektórzy decydenci na odpowiednio wysokim szczeblu biurokratycznym nie chcą

wciąż zauważyć. A są one istotne. Jednym z nich jest fakt, że blisko połowa kubatury budownictwa mieszkaniowego w Polsce przypada na budownictwo jednorodzinne, w tym w znacznej mierze na budownictwo kilkunastu ostatnich lat. Jest to charakterystyczne, tym bardziej, że budownictwo to napotykało i napotyka na wiele raf. By mogło się rozwijać bardziej prawidłowo potrzebuje wyjścia na przeciw. A dotychczasowe działania „patronackie” były z reguły tylko pozorne. Dlatego tym frontem budowlanym musi się zająć jedna fachowa i kompetentna instytucja, która będzie pilotowała i koordynowała generalne działania w tej materii. Składanie bowiem problemu na barki samych budujących, zakłady pracy, organizacje młodzieżowe itd. będzie nadal tylko improwizacją.

Należy docenić inicjatywę i propozycję poważnego potraktowania budownictwa jednorodzinnego przez najbardziej potrzebujących, lecz trzeba sobie powiedzieć szczerze, że sami inicjatorzy często robią to w przekonaniu iż z braku laku...

Taką właśnie inicjatywą jest kędzierzyńskie młodzieżowe zrzeszenie budowy domów jednorodzinnych. Ma ono

funkcjonować pod egidą Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej, zaś daleko idącą pomocą zrzeszeniu mają służyć władze miejskie i zakłady pracy zatrudniające członków zrzeszenia. Pomoc ta ma dotyczyć kwestii formalno-prawnych oraz problemów materiałowo-sprzętowych. Doświadczenie uczy jednak, że przysłowie o sześciu kucharkach często się sprawdza, toteż wątpliwości, czy takie zrzeszenie wspierane przez różne instytucje na zasadzie dobrej woli i ograniczonych możliwości będzie skutecznie funkcjonowało — są uzasadnione.

Inicjatywa ta jest jeszcze w powijkach, toteż jeszcze czas na dokonanie korekt, tym bardziej, że są już pierwsze doświadczenia w tej materii z innych regionów kraju. Jeśli budownictwo to ma być w naszym regionie faktycznym wentylem bezpieczeństwa dla budownictwa mieszkaniowego i polityki mieszkaniowej, to nowe przedsięwzięcia w tej materii nie mogą być już kiepską manufakturą. Tym bardziej, że „uwikłanie” się w budowę własnej „dziupli” jest przedsięwzięciem nader kosztownym. Niech więc stanie się ono opłacalnym i budzącym zadowolenie, a nie zniechęcenie.

Trzeba się więc dobrze zastanowić, wyzwolić się od przyzwyczajenia do stosowania półśrodków i namiastek. Trzeba wreszcie pójść sensownie na całość. (E)

Kierunki walki ideologicznej

(Ciążenie ze str. 1)

nej jedności społeczeństwa, niedocenając pierwszych oznak kryzysu. Wiąże się z tym bagatelizowanie i minimalizowanie siły przeciwnika politycznego. Stosowano tu tzw. terapię „zabijania milczeniem”, wychodząc z założenia, że polemika z opozycją dawałaby jej rangę partnera.

Propaganda przeciwnika politycznego do I Zjazdu NSZZ „Solidarność” nie atakowała wartości i zasad socjalizmu, lecz sam ustrój, wysuwając między innymi koncepcję Rzeczypospolitej Samorządnej.

Tyle w skrócie wypowiedź J. Koleczyńskiego. Po tym wystąpieniu głos zabierali uczestnicy spotkania, zadając pytania i polemizując z niektórymi poglądami.

— Dlaczego w Polsce, tak szeroka baza społeczną zdobył reakcjonizm przeciwko socjalizmowi?

— Jak głęboko afirmacja socjalizmu jest w społeczeństwie zakorzeniona, szczególnie wśród młodzieży?

— Skąd się biorą tak silne nastroje antyradzieckie w części naszego społeczeństwa?

— Na jakich zasadach opierać się może walka ideologiczna w stanie wojennym? Czy rozmowy z pozycji siły nie wytrącają z rąk ważnego argumentu, jakim jest partnerstwo?

— Na ile luki w nauce historii najnowszej przyczyniły się do braku zaangażowania ideologicznego wśród młodego pokolenia?

— W historii PRL było kilka zwrotów. Społeczeństwo oceniało je nie w aspekcie ich głębokości i sposobu realizacji, ale pod kątem ludzi, którzy tego dokonywali. Jednak do dzisiaj społeczeństwo nie doczekało się rzetelnych rozliczeń ludzi odpowiedzialnych za deformację i błędy popełnione w latach siedemdziesiątych.

— Około dziesięciomilionowa masa członków związku „Solidarność” opowiadała się nie tyle za programem „Solidarności” co przeciwko nieudolnym rządcom poprzednich ekip.

— W środkach masowego przekazu jest wiele tematów tabu. Jest to znakomita pożywka dla różnego rodzaju plotek, hipotez i sądów.

— Wymieniając tzw. elementy antysocjalistyczne mówi się o KPN, KSS KOR i niektórych przywódcach „Solidarności”. Ale weźmy na przykład długotrwałe strajki na Podbeskidziu, gdzie w końcu okazało się, że „Solidarność” miała rację. Przecież ktoś tutaj zawinił.

Po tej serii pytań i wypowiedzi J. Koleczyński ustosunkował się do niektórych z nich.

J. Koleczyński nie zgadza się z tezą, że dziesięciomilionowa masa członków „Solidarności” walczyła z ustrojem. Analizy przeprowadzone w KC wskazują, że w „Solidarności” było nie 10, a 6 mln. członków. Prawdziwych i zaangażowanych działaczy było około 10 procent. Inni poddani byli presji psychicznej i krytycznie odnosili się do strajków.

Niezadowolenie społeczne powstało na bazie protestu przeciwko wypaczeniom socjalizmu, a nie samemu ustrojowi. Niezadowoleniem tym zręcznie jednak manipulowano.

O stanie świadomości społecznej decydują trzy czynniki, a więc błędy przeszłości, wykorzystanie tych błędów przez przeciwnika politycznego oraz niedostatki pracy ideologicznej.

J. Koleczyński nieupenie zgadza się z tym, że deformacje w świadomości wynikają z luk w nauczaniu historii. W historii nie ma białych plam, są tylko spory o interpretację.

Rozliczenia muszą być doprowadzone do końca, chociaż ocena polityczna wymaga czasu. W pewnym miejscu należy jednak powiedzieć stop. Partia musi mieć instynkt samozachowawczy.

Na stosunek do ZSRR i innych krajów ma wpływ, zdaniem J. Koleczyńskiego, poczucie kompleksu wyższości Polaków. Wpłynęły na to uwarunkowania historyczne naszego kraju.

Tyle w skrócie o dyskusji. Kolejne spotkania klubu dyskusyjnego „Trybuna Ludu” odbędzie się w drugiej połowie maja.

(Dokończenie ze str. 1)

du na niezbyt precyzyjny plan operacyjny, korygowany już w trakcie I kwartału. W lutym skorygowany plan operacyjny zakładał dla organiki produkcję o wartości 241 mln zł, wykonano 239 mln zł. W marcu wykonano 301 mln zł, chociaż dział planowania przewidywał 228 mln zł. Kuszenie się w obecnych warunkach o jakieś oceny wykonania planu, jest dość ryzykowne, a to głównie dlatego, że sytuacja zmienia się niemal z dnia na dzień i planowanie opiera się na dość kruchych podstawach.

Jak będzie w kwietniu? Wszystko zależy od dostaw surowców, bo ze zbytem nie powinno być kłopotów, chociaż i takie były w

Po zimowych trudnościach, wzrost produkcji

pierwszych miesiącach roku. Na wydziale estrów w kwietniu powinno być znacznie lepiej, woski „pojadą” na podobnym co poprzednio poziomie. Szansa poprawy rysuje się także w wydziale aminoplastów. Jeżeli w lutym wartość produkcji tego wydziału zamknęła się kwotą 16 mln zł, to w marcu było już 21 mln zł, a w kwietniu planuje się 29 mln zł. Na taki optymizm pozwalają dostawy importowanej etylenodwuaminy, wykorzystywanej do produkcji silesianu. Jeżeli dostawy surowca utrzymają się na odpowiednim poziomie, to nie powinno być źle.

W historii zakładu produkcji organicznej nie notowano jeszcze takich braków surowcowych, jakie wystąpiły w pierwszych miesiącach bieżącego roku. Najgorzej było na wydziale uwodornień. Tu dały się we znaki braki dostaw kwasów tłuszczowych. To, co zakład dostawał wystarczyło tylko do produkcji aminy tłuszczowej. Być może w kwietniu będzie lepiej.

Ze zbytem wyprodukowanych środków chemicznych jest różnie, choć ta dziedzina nie stanowi najważniejszego problemu. Jak twierdzi kierownik zakładu, niemal co tydzień zjawiają się na organice przedstawiciele różnych zakładów przemysłowych, szukający substytutu dla swoich surowców, sprowadzanych dotychczas za dewizy. W większości przypadków poszukiwania kończą się powodzeniem. Straciłszy niestety głównego odbiorcę Melasilu K-1, którym od lat była Cieszyńska Fabryka Farb i Lakierów. Zaostrzeniu uległy normy, jeżeli chodzi o zawartość w produkcie wolnego formaldehydu. Do tej pory Melasil K-1 zawierał powyżej 1 procent wolnego formaldehydu, podczas gdy norma dopuszcza tylko 0,5 procent. Trwają prace nad zmniejszeniem tej zawartości. Ostatnio uzyskano produkt zawierający 0,7 procent wolnego formaldehydu. Prace nad Melasilem K-1 trwają nadal.

Na organice podobnie jak w całym przemyśle szuka się nowych rozwiązań, które pozwolą przetrwać trudny okres kryzysu. Nie są to co prawda zamierzenia na gigantyczną skalę, ale potwierdzają wolę, a może raczej konieczność poszukiwań. Oto kilka przykładów z tej dziedziny.

Mocno zaawansowane są rozmowy z kontrahentem węgierskim na temat produkcji ftalanu dwuoktylu. Węgry dostarczałyby oktanol, u nas jest bezwodnik w związku z czym nie byłoby problemu z produkcją ftalanu.

Nieco bardziej skomplikowaną operację, również z Węgrami, planuje się w związku z produkcją alkoholu nasyconych. Otóż Węgry mogą dostarczać do Nowego Dworu Mazowieckiego tłuszcz zwierzęcy, gdzie zostaną przerobione na kwasy tłuszczowe, a więc tak potrzebny nam surowiec do produkcji alkoholu.

Nasze zakłady zawarły już kontrakt z przedstawicielem firmy zachodniemieckiej na dostawę około 500 ton pozostałości po-

destylacyjnych z produkcji alkoholu. Odbiorca płaci nieźle i to w twardej walucie.

Jest to o tyle ciekawe, że dotychczas nie bardzo wiadomo było co z tymi pozostałościami zrobić. Nadawały się co prawda do spalania w elektrociepłowni, lecz i z tym było mnóstwo kłopotów. Pierwszą partię pozostałości podestylacyjnych już wysłano, niebawem odejdą następne.

Wydział wosków wzbogacił się o technologię, pozwalającą wykorzystać zrzucany dotychczas do ścieków metanol odpadowy. Dzięki niej zaoszczędzi się sporo formaliny, wykorzysta metanol, znacznie zmniejszą się opłaty wnoszone przez wydział aminoplastów za zanieczyszczenie środowiska.

Na formalinie powstała instalacja do konfekcjonowania, czy jak kto woli — rozlewania formaliny do opakowań 5 i 30-litrowych. Tak opakowany produkt trafi na rynek, a odbiorcami będą głównie sadownicy, używający formaliny w walce z bakteriami i szkodnikami. Instalację wykonał zakład remontowy organiki.

W II kwartale bieżącego roku ruszy na wydziale estrów produkcja ftalanu dwuoktylu w gatunku „S”. Produkt ten wykorzystywany jest przy wytwarzaniu kabli elektrycznych, a więc ze zbytem nie powinno być problemu.

A teraz coś z rodzimego podwórka. Spółdzielnia Inwalidów im. gen. K. Świerczewskiego zwróciła się do „Azotów” z prośbą o pomoc. Chodziło o pewną ilość komponentu lakierniczego. Udało się uzyskać środek o odpowiednich właściwościach i tym samym spełnić prośbę kędzierzyńskiej spółdzielni.

Tyle ciekawostek z zakładu produkcji organicznej. Zakład jak widać nie stoi, chociaż trudno mówić o maksymalnym obciążeniu, ale przecież coś się dzieje, szuka się nowych rozwiązań, realizuje wcześniejsze zamierzenia. Tendencja wzrostowa jest wyraźna. Oby tak dalej.

J. WĄSEWICZ

Prawda o obozach pracy przymusowej w latach 1940-1945

Młode pokolenie Polaków bardzo mało wie o gehennie więźniów obozów koncentracyjnych z lat drugiej wojny światowej. Co najwyżej młodzi potrafili wymienić kilka nazw obozów i na tym w zasadzie kończy się ich wiedza o tragicznym losie ofiar hitlerowskiego barbarzyństwa. Nikła też jest wiedza społeczeństwa polskiego o niewolniczej pracy Polaków wywiezionych na przymusowe roboty do III Rzeszy. I chociaż dotyczy to tragicznych losów blisko 2,5 mln obywateli polskich (sposród których wielu straciło życie w tragiczny sposób), powojenna historiografia poświęcała temu problemowi bardzo mało uwagi.

Zebrany przez Wojewódzką Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce z siedzibą w Opolu materiał, pozwalający stwierdzić, że na ogół na liczbę ponad 122 tys. robotników przymusowo zatrudnionych na terenie ówczesnego Górnego Śląska, ponad 43 procent czyli 52 tys. osób stanowili Polacy. Wydać by się mogło, że w stosunku do 2,5 mln wywiezionych na przymusowe roboty Polaków jest to liczba niewielka.

Zgromadzone dokumenty pozwalają stwierdzić, że największym obozem pracy przymusowej na terenie ówczesnego Górnego Śląska był zespół obozów w Blachowni Śląskiej (drugim co do liczby przebywających osób był obóz w Dworach pod Oświęcimiem — 13.214 osób, zaś trzecim obóz w Kędzierzynie — 9.963 robotników). Wspomniany obóz pracy przymusowej w Blachowni Śl. w lipcu 1944 roku mieścił 17.774 robotników przymusowych.

ZŁEGO POCZĄTKI

Jedną z pierwszych wzmianek o istnieniu Górnośląskich Zakładów Wodorowych — Hydrierwerke należących do Spółki Akcyjnej wchodzącej w skład koncernu Kruppa można znaleźć w sprawozdaniu z budowy (w roku 1940) sąsiednich zakładów, noszących wówczas nazwę I.G. Farben Industrie A.G., należących do koncernu o tej samej nazwie z siedzibą w Ludwigschafen. Budowę zakładów w Blachowni rozpoczęto w pierwszym kwartale 1939 roku. Za chowały się niektóre dokumenty między innymi protokół z posiedzenia akcjonariuszy spółki z 18 września 1942 roku, w którym znajduje się lista obecnych oraz wykaz akcjonariuszy z podaniem ilości akcji na kwotę 150 mln marek. W dokumentach tych znajduje się także tajna umowa głównego dowództwa marynarki wojennej z akcjonariuszami zakładów z września 1944 roku, świadcząca o militarnym charakterze zakładów. Dokument mówi o faksie, iż hipotekę zakładów obciążać będzie kwota 500 mln marek pożyczki zaciągniętej od marynarki wojennej. Zakłady w Blachowni budowane były w ciągu lat 1939—1944. We wrześniu 1944 roku nie były jeszcze ukończone i dowództwo marynarki oczekiwało z niecierpliwością rozpoczęcia produkcji. Licencję na produkcję paliw pędnych odstąpił zakładom Koncern J.G. Farben, który sam nie był w stanie zaspokoić potrzeb wynikających z prowadzenia wojny. Po uruchomieniu, zakłady w Blachowni miały produkować benzynę syntetyczną, oleje, smary i inne materiały pędne potrzebne Rzeszy do celów wojennych. W roku 1944 podjęto już produkcję (niektórych znacznie wcześniej), ale utrudniała ją systematyczne bombardowanie zakładów przez alianckie lotnictwo. Zatrudniony przymusowo w zakładach w Blachowni i Kędzierzynie Lech Kowalewski w swoich wspomnieniach relacjonuje szczegółowo o przeprowadzanych bom-

bardowaniach obu zakładów.*

Tereny Zakładów Wodorowych w Blachowni (na gruzach których powstały Zakłady Chemiczne „Blachownia”) rozciągały się na przestrzeni 12 km kwadratowych na zachód od Ujazdu przez Sławicę, wzdłuż Kanału Gliwickiego poprzez Blachownię, o podał na północ położonego kanału kłodnickiego aż w kierunku Kędzierzyna. Ta linia stanowiła granicę północną terenów fabrycznych i wzdłuż niej rozciągały się obozy blachowińskie. Po stronie wschodniej schodziła ona szerokim pasem w kierunku południowym, aż do linii kolejowej, prowadzącej od Kędzierzyna i Sławicy w kierunku Gliwic. Położenie obozów obejmowało około 20 zespołów baraków i różnych zabudowań gospodarczych, w których w czasie trwania budowy zakładów przebywali ludzie przy-

znaczony głównie dla jeńców angielskich. Rozpościerał się na przestrzeni 12,46 ha. Mieściło się w nim 88 obiektów budowlanych, między innymi 10 baraków o powierzchni 2.690 metrów kwadratowych, a ponadto były tam 72 baraki o powierzchni 13.143 metrów kwadratowych. Obóz był otoczony drutem kolczastym i posiadał 5 wieżeczek wartowniczych.

Obóz łakowy (Wieslager) zajmował obszar 9,92 ha. Przebywali w nim Rosjanie, Polacy, Francuzi, Anglicy, Belgowie, Jugosłowianie, Bułgarzy, a także przedstawiciele innych narodowości. Posiadał 109 obiektów budowlanych, w tym 85 baraków o powierzchni 21.013 metrów kwadratowych. Zamieszkiwało w nim łącznie około 5 tys. robotników przymusowych.

Obóz leśny (Waldlager) przeznaczony był głównie dla Włochów, chociaż przebywali w

kami o kubaturze 3.600 metrów kwadratowych.

Obóz jeniecki przy służbie (Schlensenlager) przeznaczony był dla Francuzów. Zajmował 12 ha terenu i miał 50 baraków o powierzchni 15.200 metrów kwadratowych.

Obóz karny jeniecki I (Strafgefängnislager) zajmował 2,79 ha z 28 obiektami budowlanymi, w tym 22 baraków o powierzchni 6.382 metry kwadratowe. Umieszczono w nim przede wszystkim Rosjan, Polaków i Francuzów za różnorodne przewinienia. Obóz karny jeniecki II będący obozem dla jeńców uznanych za przestępców. Przebywali w nim Rosjanie, Polacy, Francuzi, Belgowie, Włosi i inni. Obejmował 3,62 ha powierzchni z 49 obiektami, w tym 38 baraków o powierzchni 9.515 metrów kwadratowych.

Ponadto znajdował się jeszcze obóz majstrów z 7 bara-

ne obozy, o których brak szczegółów, jak np. o obozie dla młodzieńców.

MARTYROLOGIA ŻYDÓW

W latach 1940—41 wobec likwidowania gett zwożono Żydów także na Śląsk. Pracowali oni na Opolszczyźnie, przebywając w małych obozach. Byli między innymi zatrudniani przy budowie autostrady od Sieroniowic w kierunku Przylesia w powiecie brzeskim. Rozmieszczeni byli co najmniej w 11 obozach, liczących od 500 do 600 więźniów. Z tych obozów ludzie po ich wyeksploatowaniu wywożeni byli do obozu na Górze św. Anny lub do Blachowni, a stamtąd do likwidacji w Oświęcimiu.

W początku 1942 roku przyłączono do organizowania obozu żydowskiego w Blachowni. Wydzielono teren o kolicach dworca kolejowego w Sławicicach, odległego o dwa i pół kilometra od Blachowni. Otoczono go podwójnym drutem kolczastym i wzniesiono baraki. Obóz budowali sami Żydzi sprowadzeni z Góry św. Anny lub Bierawy. Teren obejmował 4 ha, na którym mieściło się 50 zabudowań, głównie baraków. Na terenie obozu zbudowano także krematorium do palenia zwłok.

O losach Żydów przebywających w obozie od 1 kwietnia 1944 roku dowiadujemy się z relacji uzasadnienia wyroku i zeznań świadków w procesie przed Sądem Okręgowym w Gliwicach przeciwko Erikowi Walterowi Fritzowi Hoffmannowi, który od chwili powstania był jego kochanym. Z relacji tych można nakreślić tragiczny obraz niedoli Żydów w Sławicickim obozie. Stworzone przez kierownictwo obozu warunki życia więźniów były tragiczne.

Od 1 kwietnia 1944 roku obóz przymusowej pracy dla Żydów został przejęty przez komendę obozu w Oświęcimiu jako jego XXIII filia. Za stosowano jeszcze surowszy reżim obozu koncentracyjnego, którym objęto 3.056 mężczyzn i 200 kobiet. Żydzi przebywający w obozie byli obywatelami 15 państw. Przez ewidencję oświęcimską filii w Sławicicach przeszło około 4500 osób, a 17 stycznia 1945 roku było jeszcze w obozie 3.948 więźniów, w tym 157 kobiet.

W dniu 21 stycznia 1945 roku podjęto ewakuację więźniów. Trasa ewakuacyjna biegła przez Koźle, Prudnik, Głucholazy, Nyse, Zabkowice Śl. w kierunku na Rogoźnicę (Gross-Rosen), dokąd zdzie siatkowani więźniowie przybywali 2 lutego 1945 r. Hitlerowcy podpalili obóz żydowski, a do uciekających i kryjących się więźniów, którzy uszli ewakuacji, strzelali z karabinów maszynowych. O tragicznym zimowej ewakuacji i o zbrodniczym strzelaniu do śmiertelnie wyczerpanych ludzi pisał w swych wspomnieniach komendant obozu oświęcimskiego Rudolf Hoess, który w tym czasie znalazł się w podróży służbowej na terenie głubczyckim.

Tak przedstawiają się w skrócie dzieje obozów, w których w ciągu przeszło pięciu lat zamieszkiwało ponad 17 tysięcy ludzi zatrudnionych przy budowie zakładu do celów wojennych. Cała prawda o obozach pracy, o obozach pracy przymusowej w Blachowni Śl., Sławicicach i Kędzierzynie nie została jeszcze w pełni naświetlona i wciąż czeka na naukowe opracowanie.

Opracował: W. LULEK

Faszyzm zgotował nam ten los



Na terenie byłego obozu w Sławicicach stoi dziś pomnik. W kwietniu — miesiącu pamięci narodowej — społeczeństwo miasta oddaje cześć tym, którzy tu zginęli.

Foto: B. Rogowski

musowo zesłani na roboty do III Rzeszy lub też uwięzieni względnie wzięci do niewoli podczas działań wojennych. W oparciu o zgromadzone materiały przez dr. St. Łukowskiego oraz fakty znajdujące się w aktach Okręgowego Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Opolu, można w przybliżeniu przedstawić położenie, przeznaczenie i charakter poszczególnych obozów. Z tym jednakże, że szerszego nieco omówienia wymaga tzw. obóz wychowawczy, (Arbeitserziehungslager) zwany w skrócie AEL oraz obóz przeznaczony dla robotników narodowości żydowskiej.

PONURA STATYSTYKA

W osiedlu awaryjnym zbudowanym przez fachowców najczęściej sprowadzanych z głębi III Rzeszy mieszkali przeważnie Niemcy. W osiedlu panowały normalne warunki, więc nie warto mu poświęcać więcej uwagi. Przy Kanałach Kłodnickim (koło Blachowni) mieścił się obóz dziewcząt (Madchenlager) przeznaczony dla przymusowo zatrudnionych kobiet, skierowanych do pracy przez Arbeitsamty jako Dienstverpflichtete. Rozciągał się on na przestrzeni 0,7 ha, miał 3 baraki o powierzchni 816 metrów kwadratowych i posiadał ogrodzenie. Mieszkało w nim bardzo dużo Polek.

Obóz Blachownia (Blachhammelager) przeznaczony był dla Rosjan i Polaków i zajmował obszar 2 ha. Składał się z 12 baraków o powierzchni 5.600 metrów kwadratowych. Położony był między Kanałami Kłodnickim i Gliwickim na zachód od Blachowni.

Obóz przy Kanale (Kanallager) początkowo służył robotnikom przymusowym, potem był prze-

nim jeńcy innych narodowości. Położony był opodal obozu „przy Kanale”, po lewej stronie drogi wiodącej ze Sławic do Kędzierzyna. Powierzchnia ogrodzonego terenu wynosiła 2,6 ha. Mieściło się w nim 29 obiektów budowlanych, w tym 24 baraki o powierzchni 6.380 metrów kwadratowych.

Obóz Sławicice (lager Ehrenforst) położony był między Kanałami Gliwickim a drogą ze Sławic do Kędzierzyna. Przebywali w nim głównie Polacy, Czesi i Jugosłowianie. Zajmował 6,9 ha z 36 zabudowaniami, w tym 28 baraków o powierzchni 7.852 metrów kwadratowych.

Obóz wiejski (Dorflager) przeznaczony był dla przymusowo zatrudnionych Polaków, Rosjan, Czechów i przedstawicieli innych narodowości. Zajmował 6,88 ha i posiadał 51 baraków o powierzchni 12.528 metrów kwadratowych. Obóz wiejski zachodni (Dorflager West) przeznaczony był dla Ukraińców, Jugosłowian i Polaków. Powierzchnia jego wynosiła 9.322 ha i składał się z 31 obiektów budowlanych, w tym jednego bloku o powierzchni 846 metrów kwadratowych i 27 baraków o powierzchni 7.932 metry kwadratowe.

Obóz stacyjny (Bahnhofslager) położony był na powierzchni 3,75 ha i obejmował 47 obiektów budowlanych o powierzchni zabudowy 10.270 metrów kwadratowych, w tym 37 baraków. Obóz ten był jednym z największych obozów i miał charakter oddzielnego obozu karnego.

Obóz dziewcząt (II Madchenlager) położony był w pobliżu Sławic i przeznaczony dla kobiet wywiezionych na przymusowe roboty. Powierzchnia ogrodzona obejmowała 1,76 ha z ośmiu bara-

kami dla średniego dozoru technicznego, przeważnie Niemców, obóz Dunaj, o którym prawie nic nie wiemy oraz zespół obozów karnych, o których była już częściowa mowa. Mieścił się on w lesie między obozami Dorflager i Waldlager. Przebywali w nim żołnierze niemieccy skazani wyrokami sądów wojskowych na karę twierdzy. Ich obozem macierzystym była twierdza w Kłodzku. Więźniowie ubrani byli w mundury wojskowe bez dystynkcji. Pilnowali ich żołnierze Wehrmachtu w stopniach podoficerskich. Było ich około 500 osób. Byli oni ściśle izolowani od społeczności i surowo karani za drobne wykroczenia.

W obozie karnym sądowym (Justizstraflager) przebywali ludzie skazani przez sądy i odbywali tam kary, a także z wyrokami wydanymi w postępowaniu przyspieszonym, na które skazywano robotników za różne drobne przewinienia (nieposłuszeństwo wobec przełożonych, palenie papierosów itp.). Obóz, przez który przeszło wielu uwięzionych, był obozem pracy wychowawczej, zwany w skrócie AEL. Każdy więzień w nim przebywający miał naszyty na ubraniu prostokąt z literami AEL. Pobyt w tym obozie trwał przeważnie 3 miesiące, chociaż niektórzy przebywali w nim dłużej. Na terenie Blachowni mogły się też znajdować jeszcze in-

* Lech Kowalewski zatrudniony w zakładach w Blachowni i Kędzierzynie w latach wojny prowadził szczegółowe notatki i po wojnie przekazał je sędziemu Sądu Wojewódzkiego w Opolu mgr. Stanisławowi Szwedowskiemu, który je opracował i przygotował do druku. Sędzia mgr. St. Szwedowski jest również autorem obszernych prac o obozach pracy przymusowej w Sławicicach, Blachowni i Kędzierzynie w latach 1940—1945. Dokument ten znajduje się w posiadaniu Redakcji „TKA”.



Dobrze zaopatrzona biblioteka posiada bogaty zestaw lektur.

Zdjęcia: B. Rogowski

Minęły już trzy miesiące od wprowadzenia stanu wojennego. Żyjemy obecnie w ciężkim i surowym okresie, którego prawa wymagają od nas wielu wyrzeczeń. Szukamy więc odprężenia w sporcie, telewizji, prasie, radiu i czekamy na możliwość uczestniczenia w imprezach kulturalnych o charakterze masowym. Wielotysięczna załoga naszego zakładu oczekuje tych propozycji głównie od Zakładowego Domu Kultury. Jak ZDK „Chemik” wywiązuje się ze zobowiązań wobec załogi i środowiska, dowiadujemy się od szefa — dyrektora mgr. WŁADYSŁAWA CZAJI.

RED.: Jak długo pracuje Pan w kulturze na terenie naszego miasta?

W. Cz.: Trwa to już 12 lat i przez cały czas pracuję w Zakładowym Domu Kultury „Chemik” w Kędzierzynie-Koźlu.

RED.: Jakie widzi Pan różnice w funkcjonowaniu kultury przed wprowadzeniem stanu wojennego i obecnie?

W. Cz.: Wydaje mi się, że różnice są bardzo niewielkie, w zasadzie stan wojenny nie zmienił nic. Przerwa w naszej działalności trwała zaledwie tydzień, zaczęliśmy pracę wcześniej niż przewidywały to oficjalne zarządzenia. Wydawało mi się, że zaniechanie jej mogło zniweczyć dorobek wielu lat, a to byłaby wielka strata.

RED.: Jak Pana zdaniem społeczeństwo naszego miasta odbiera kulturę i czego od niej oczekuje? Czy wpływa na jej charakter fakt, że

znaczna część odbiorców to inteligencja techniczna?

W. Cz.: Uważam, że kultury nie można dzielić na tę dla „mas” i dla inteligencji technicznej. Dom Kultury jest dla wszystkich otwarty, wszystkie imprezy są robione dla całego społeczeństwa, myślę, że tak właśnie być powinno.

przez środki masowego przekazu. Rzeczy nowe, które debiutują u nas i nie były w telewizji czy w radiu, są oglądane przez małą ilość zapaleńców, a imprezy typu Rolsiewicz czy Gromnicki z Wicherkiem, biją rekordy popularności i czasami brakuje nam biletów mimo ich wysokiej ceny.

Co słyszeć w naszej kulturze?

RED.: A czy inteligencja techniczna przejawia specjalną aktywność w tworzeniu kultury?

W. Cz.: Nie, nawet ośmielię się powiedzieć, że przeciwnie, grupy robotnicze są zdecydowanie bardziej aktywne w tworzeniu i w odbiorze wszelkiego rodzaju imprez kulturalnych. A przecież istnieje Klub SIT P Chem. stworzony wyłącznie dla inżynierów i techników. Wiem, że i tam zdarzają się dni bez frekwencji i jest mniej niż się spodziewano dyskusji twórczych.

Obecnie społeczeństwo reflektuje tylko na imprezy wcześniej rozreklamowane

RED.: Czy nie uważa Pan, że słaba jest informacja na temat odbywających się imprez kulturalnych?

W. Cz.: Nie, problem nie leży w informacji, a chyba w pewnym ukierunkowaniu zainteresowań. Pokutuje zasada, „to trzeba zobaczyć i na to warto iść”, i tak w kilka dni przed wystawieniem „Białego Małżeństwa” urywają się telefony w sprawie biletów, a inne premiery teatru opolskiego w tej samej obsadzie mają pustki na widowni. To na pewno nie sprawa reklamy i informacji.

RED.: Jak wygląda obecnie praca w kierowanym przez Pana ZDK, co przestało funkcjonować?

W. Cz.: Zawiesiły działalność dwie sekcje: jedna to Dyskusyjny Klub Filmowy i druga to Amatorski Klub Filmowy. Pierwszy rozpocznie działalność na dniach. Zdaje mi sobie jednak sprawę z czekających go problemów. Brak jest nowych filmów, ograniczono ich zakup do minimum, ale jakoś będziemy sobie radzić, natomiast z AKF sprawa przedstawia się nieco inaczej, gdyż każdy obecnie tworzy film (pomijając stronę finansową) przed dopuszczeniem do projekcji będzie przechodził przez cenzurę, co naturalnie wymaga sporo czasu i będzie w dużym stopniu opóźniało premiery. Jestem jednak głęboko przekonany, że już w niedługim czasie nastąpi uaktywnienie tej sekcji, w której skupionych jest wielu doświadczonych filmowców-amatorów.

O ile chodzi jeszcze o inną działalność, to ostatnio rekordy popularności bije kino, mimo braku nowości repertuarowych. Szczerze się przyznam, że początkowo przewidywałem plajtę kina, a tu miłe

rozczarowanie stale rosnącą frekwencją publiczności. Prawdopodobnie fakt ten spowodowany został zubożeniem programów telewizyjnym i brakiem imprez młodzieżowych typu dyskoteki. Brak nam jednak masowych imprez, głównie ze względu na problemy z ich organizacją.

Odczuwamy rozluźnioną więź ze szkołami. Uważam jednak, że wprowadzone w szkole wolne soboty przyczynia się do nawiązania kontaktów, co niewątpliwie pomoże nauczycielom w realizacji programów nauczania języka polskiego (mam na uwadze ekraniizację lektur szkolnych).

RED.: A co u „Tralalinek”?

W. Cz.: Cóż, jako takie przestały funkcjonować, jednak obecnie jest „Zabawa” o podobnym charakterze, którą opiekuje się tak jak „Tralalin kami” pani Okuła. Nowy zespół także towarzyszy większości imprez organizowanych przez ZDK i obserwuje się systematyczny wzrost jego poziomu artystycznego.

RED.: Jak Pan ocenia działalność swojej biblioteki — kto głównie z niej korzysta?

W. Cz.: Biblioteka nasza jest dobrze zaopatrzona, mamy też bogaty zestaw lektur szkolnych. Korzystają z niej różni czytelnicy. Każdy tu znajdzie coś dla siebie. W ostatnim jednak czasie frekwencja korzystających z niej mocno zmalała.

Prócz tego organizujemy w holu naszego Domu kiermasz książek. Można tu kupić pozycje, których praktycznie

nie ma nigdzie. Jest to stosunkowo niewielki, samo utrzymanie obiektów pochłania ponad połowę jego wielkości. Nasze utrzymanie do ubiegłego roku wynosiło 3,5 mln złotych, a w roku bieżącym kwota ta zostanie podwojona. Jest to pozycja przejścia ZDK pod patronat miejski, co moim zdaniem może wpłynąć demobilizująco na pracowników, a więc i na całą naszą działalność. Rok bieżący można nazwać rokiem „poligonu”, ale trzeba pokazać, że jesteśmy potrzebni i to chyba będzie naszą myślą przewodnią w działalności kulturalnej. W dalszym ciągu będziemy wspólnie pracować z placówkami naszej branży w Opolu, a także Sosnowcu, Częstochowie, Łodzi i Wrocławiu.

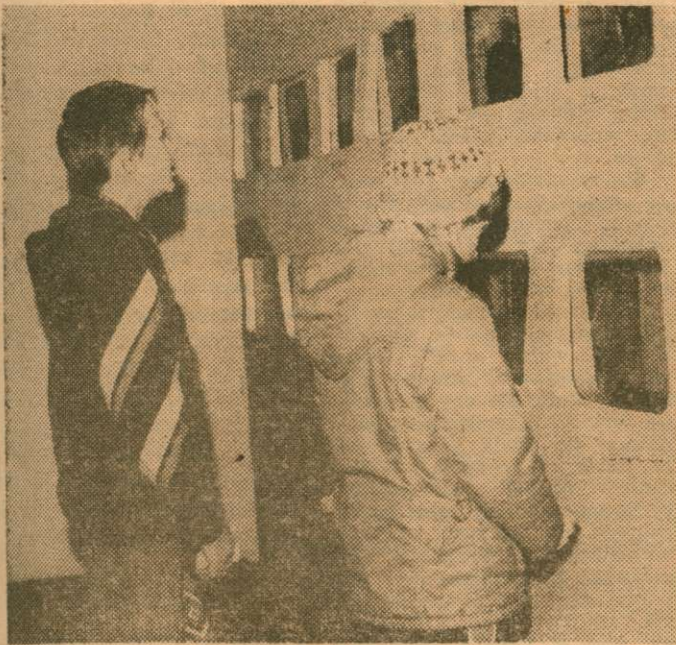
RED.: Jaka jest obecnie rada na postawienie kultury na nogi?

W. Cz.: Myślę, że musimy to zrobić przez rozwinięcie podstawowej pracy w szerokim znaczeniu, fonografii i kinematografii, które mogłyby każda z osobna finansować kulturę i chyba nie tylko. Zostało dawno udowodnione, że jesteśmy krajem mądrych ludzi i mamy wiele osiągnięć, ale trzeba nam dać możliwości do działania.

RED.: Dziękując za miłą rozmowę i rzeczową informację, życzę Panu, by ZDK „Chemik” znany ze swych tradycji kulturalnych i wielu osiągnięć nadal rozwijał kulturę w naszym zagłębiu chemicznym.

Życzymy ZDK w tym roku wielu ciekawych wydarzeń kulturalnych, pomyślnej współpracy z dyrektorem ZA „Kędzierzynie” i aby „Chemik” był ośrodkiem kulturalnym, w którym każdy znalazłby coś ciekawego dla siebie. Naturalnie, aby tak było musimy wyłożyć i my pewną ilość dobrej woli, brać udział w imprezach, o których jeszcze nie słyszeliśmy. Natomiast swoje pasje i zainteresowania realizować w sekcjach i klubach funkcjonujących na terenie naszego miasta i stojących otworem dla wszystkich chętnych, a będziemy na pewno spędzać czas wolny pożytecznie i może przestaniemy narzekać, że nie się nie dzieje. Problem rozwoju kultury nie stał się aktualny dopiero w grudniu, lecz trwa już długi okres.

Rozmowę przeprowadziła:
IWONA STRZELEWICZ



W listopadzie ub. r. w ZDK „Chemik” można było zobaczyć okazy fauny i flory, hodowane w domowych akwariach przez pasjonatów oddających się bez reszty swemu hobby.



Wśród wielu sekcji działających w ZDK „Chemik” jest również sekcja fotograficzna. Młodzież uczy się tu jak robić dobre zdjęcia.

W YC „Tajfun”

Okres od października do mniej więcej maja — ludzie nie mający nie wspólnego z żeglarsstwem — określają zwykle mianem martwego sezonu dla wodniaków. A jak jest w rzeczywistości?

— W rzeczywistości miłośnicy żeglarsstwa w tym z pozoru martwym sezonie — mają znacznie więcej pracy niż w okresie letnim. A to z bardzo prostej przyczyny: żeglarz by mógł zakosztować przyjemności pływania musi najpierw na to zapracować. Przyjemność żeglowania zależy bowiem od przygotowania teoretycznego i praktycznego wodniaków oraz od technicznej sprawności „łódki”. Trzeba więc w martwym sezonie pracować nad sobą i nad sprzętem. Gdy warunki te są spełnione — sezon letni jest udany.

— A czy za taki można uznać miniony sezon?

— Jak zwykle jedno sezonu są bardziej udane, inne mniej. Ostatni zaliczam do tych drugich. Większość bowiem przedsięwzięć moim zdaniem podejmowana była bez pełnego przygotowania, trochę „na wariata”. Ogólna sytuacja kryzysowa i związana z nią kłopoty zrodziły trudności w zagwarantowaniu obsługi przez fachową kadrę. W konsekwencji doprowadziło to do pokiereszowania kilku jednostek przez załogi, które bądź nie posiadały jeszcze zbyt wysokich umiejętności, bądź nie miały wyrobionego poczucia odpowiedzialności i dyscypliny.

— To już przeszłość. Co za tem wobec tych doświadczeń będzie się robić w najbliższym czasie?

— Po zabezpieczeniu sprzętu przed zimową aurą, skoncentrowaliśmy się na usuwaniu usterek oraz modernizacji niektórych jednostek.

Najwięcej pracy włożono we flagowy „Tajfun”, który w ubiegłym roku nie wypłynął na żaden rejs. Kapitałny remont połączony z modernizacją, unowocześnieniem był niezbędny, gdyż jacht ten — zbudowany w oparciu o szalupe — liczy już sobie dwadzieścia lat.

— By remontować trzeba mieć odpowiednie locum i chętnych do pracy.

— Hangar z prawdziwego zdarzenia już mamy. Jest to głównie zasługa pracowników

Martwy sezon?

ZWRI. Niestety gorzej rzecz ma się z chętnymi do pracy. Niedługo stworzono możliwość wniesienia opłaty pieniężnej za nie odrapowane godziny przy naprawie i konserwacji sprzętu. Z czasem praktyka ta się upowszechniła ze szkołą dla „floty”. Do prac tych pozostała garstka ludzi. Powoli jednak zaczynamy dochodzić do dobrego zwyczaju od pracownictwa godzin bosmańskich chociaż jest to nadal trudne. Oo tego oraz od prawidłowego szkolenia zależy bowiem przywrócenie dawnej świetności i blasku naszemu klubowi.

Zresztą szkolenie — głównie młodzieży — uważam za podstawowy problem wymagający odbudowy. Działalność w tym zakresie przed kilkoma laty nieco podupadła i choć obecnie jest już znacznie lepiej, pozostało jeszcze sporo do zrobienia. By młodzi mogli zasilć i uzupełnić starą kadrę, która się nieco „wykruszyła”, szkolenie musi być prowadzone w sposób ciągły i możliwie na najwyższym po-

ziomie. Obecnie część młodzieży stworzyła rokującą dużą nadzieję środowiskową drużynę wodną. Korzysta ona i będzie korzystać — dzięki wspólnej pracy z harcerstwem — z ośrodków szkoleniowych ZHP. Ostatnio zorganizowaliśmy kursy na stopień żeglarza i sternika. Sądzę, że w nadchodzącym sezonie efekty tej pracy będą już widoczne.

— Jeśli już jesteśmy przy najbliższym sezonie żeglarskim: co planujecie?

— Obecna sytuacja spowodowała, że niektóre propozycje stały się jedynie pobożnymi życzeniami, ale jak co roku zorganizujemy kilka rejsów mazurskich. Część młodzieży korzystać będzie z ośrodków harcerskich. Planujemy też imprezy w Januszkowicach, w których dzięki pomocy klubu pływaczów „Barakuda” oczyścimy port i rozbudujemy pomosty. Sądzę, że i w tym sezonie, podobnie jak w latach ubiegłych, z naszych propozycji skorzysta sporo grupa młodych i starszych pracowników oraz ich rodzin.

Zresztą do sprecyzowania szczegółowych planów pozostało jeszcze trochę czasu...

— ...zatem wróćmy do tego tematu w najbliższych tygodniach. Jeszcze jedno pytanie: czy przybędzie jachtów?

— Myślimy o tym, lecz nie zapraszamy. Powiem tylko, że zawarliśmy umowę z OZZ w sprawie jachtu pełnomorskiego, którego kadłub znajduje się jeszcze w naszych zakładach. Zgodnie z tą umową OZZ ma przejąć rolę armatora przy założeniu, że z J-80 korzystać będą te kluby, które będą partycypować korzystnym splocie okoliczności może on już za rok być na wodzie.

— Pozostaje zatem życzyć stopy wody pod kilem i maksymalnie efektywnego wykorzystania ostatnich tygodni tzw. martwego sezonu.

Z doświadczonego żeglarzem YC „Tajfun” rozmawiał (L)



Zeby zdobywać laury w zawodach wędkarskich, trzeba nad wodą spędzić długie godziny.

Zdjęcie: B. Rogowski

BRAŁY...

W niedzielę rano, 4 kwietnia, pogoda nie zapowiadała się rewelacyjnie, chociaż w ostatnich dniach było ciepło. Około godziny siódmej w okolicy kanału azotowego zaczęli zjeżdżać wędkarze z zakładowego koła PZW. Lista uczestników zawodów powiększała się z każdą chwilą. Do losowania stanowisk pozostało jeszcze trochę czasu.

Ubiegłej niedzieli za bardzo nie brało, ale wszyscy uczestnicy zawodów złowili w sumie ponad 18 kg ryb. Jak będzie tym razem? Jakże sta nowisko się wylosuje?

O ósmej lista zostaje zamknięta. Zgłosiło się 50 wędkarzy. Akurat tyle wyznaczono stanowisk. Pięćdziesiąt kartek z numerkami trafia do czapki — losowanie. Słychać pierwsze głosy niezadowolonych. Nie wiadomo czy to z przyzwyczajenia, czy też ze znajomości łowiska. Ale cóż, los tak chciał. Po chwili wędkarze udają się na stanowiska. Jeszcze ostatnie uwagi szefa koła PZW, Kazimierza Różyckiego: łowimy na jedną wędkę, przynęta do wolna, zanęcać wolno od 8.55, a łowimy od 9.00.

Rozciągnął się sznur wędkarzy. Pierwsze stanowiska są niedaleko mostu, ostatnie — już bliżej Blachowni. Otwierają się futerały. Przygotowania nie sprzętu to ważny moment, niczego nie wolno przeoczyć. Przeważają wędziska teleskopowe z włókien sztucznych. Żyłki cienkie, ale wytrzymałe, spławiki małe, bardzo czule.

Starzy zawodowcy gromadzą na stanowiskach piasek. Garść piasku wrzucona w okolicy spławika jest nie mniej skuteczna niż rozmochny chleb, czy bułka.

Tuż przed dziewiątą po linii brzegowej niesie się komenda „wolno nęcić”. Woda się zakotłowała, zanęta osiadła na dnie. Po chwili „wolno łowić”. Zaświzdzały wędziska, do wody poszybowały misterne zestawy. Większość używa czerwonych dżdżownic, ale zawodowcy założyli na haczyki bardziej wyrafinowane przynęty. Są pierwsze brania, pierwsze złowione sztuki. Przeważnie płocie, rzadziej okonie. Chodzący wzdłuż brzegu sędziowie zapisują wszystkie złowione ryby, żeby uniknąć nieporozumień przy podliczaniu wyników.

Zawodom towarzyszy powaga i skupienie, ale przekazy

wane wzdłuż linii wiadomości pozwalają ocenić swoje szanse. Podobno najlepiej bierze na ostatnich stanowiskach, już pod Blachownią, ale i tu, bliżej, raz po raz naprężają się wędziska. Czasem słychać krótkie przekleństwa. To pechowcy, którym holowana do brzegu ryba, odepnie się z haka w ostatniej chwili.

Pogoda zdaje się sprzyjać wędkarzom. Po krótkiej mżawce, wyrzuciło słońce i jest dość ciepło. Wiatr niezbyt silny, przeszkadza tylko ruch wody, powodowany otwieraniem i zamykaniem śluz. Ale cóż, warunki wszyscy mają jednakowe, trzeba tylko liczyć na własne doświadczenie, przynętę i trochę... szczęścia.

Zbliża się dwunasta, a więc termin zakończenia zawodów. Pada odpowiednia komenda. Sprzęt wędruje do futerałów, pudełek i pudełeczek. Wędkarze wyciągają z wody siatki z rybami. Teraz widać efekty. Można obliczać rezultaty. Ważeniu ryb towarzyszą kolejne emocje. Trwa podliczanie punktów. I już wiadomo. Pierwsze miejsce zajął J. Burek — 4280 punktów, czyli ponad 4 kg ryb. Zupełnie niezły rezultat trzygodzinnej łowienia. Kolejne miejsca zajmują Cz. Rygiel, K. Różycki, J. Pankiewicz, J. Weber i S. Fojeik. Wszyscy uczestnicy zawodów złowili 450 sztuk o łącznej wadze 40 kg i 11 dkg. Dużo, nawet bardzo dużo. Po tych zawodach w punktacji o najlepszego wędkarza sezonu prowadzi K. Różycki 118 pkt. Kolejne pozycje zajmują: B. Jurek 109 pkt., M. Malinowski 97 pkt., Cz. Rygiel 95 pkt. i J. Weber 94 pkt. Tyle o wynikach. I jeszcze jedno. Piszący te słowa w zawodach również brał udział, choć formą nie błysnął. Agencje nie podały wejść zawodników poniżej czwartej dziesiątki. Następnym razem powinno być lepiej, na co bardzo liczy

J. WASEWICZ

P.S. Okazja do rewanzu już niedługo, bo 25 kwietnia.

W tym dniu odbędą się Miśtrzostwa Koła. Zbiórka jak zwykle o 7.30 na moście kanału azotowego.

Spartakiada Zakładowa po raz 27

Ciemne chmury zbierają się nad naszym ruchem sportowym, ujętym w ramy spartakiady zakładowej. Dwadzieścia sześć razy, czyli tyle samo lat niezmienne załoga „Azotów” rozgrywała zakładowe igrzyska. Zapytajcie starszych pracowników, powiedzą z całą pewnością jakie to tłumy zbierały się na finałowych meczach piłki nożnej rozgrywanych na boisku w Starym Koźlu albo Brzeźcach. Piłka nożna była zawsze koronną dyscypliną spartakiadową, taką też pozostała do dziś. Choć oprócz piłki jest tych dyscyplin jeszcze jedenaście.

Skąd biorą się ciemne chmury? Otóż przyczyn jest kilka. Omówmy je na przykładzie tegorocznej, XXVII Spartakiady Zakładowej.

Czy nie będzie ostatnia?

Finansowana jest ona ze środków funduszu socjalnego. A ten — jak wiadomo — nie starcza na wszystkie potrzeby przy obecnych cenach. Trzeba więc uszczęknąć na któreś z pozycji finansowanych z tego funduszu. Oby nie była nią pozycja pt. Spartakiada Zakładowa. Zawieszone związki zawodowe nie mogą finansowo wesprzeć spartakiady, która narodziła się ze związkowej inicjatywy i przez związki była organizowana.

Zawieszenie działalności związków zawodowych nie spowodowało zerwania spartakiadowych tradycji. Grupa ludzi, która od lat spartakiadę organizowała, również w roku bieżącym poczyniła odpowiednie przygotowania. Jest gotowy terminarz rozgrywania zawodów w poszczególnych konkurencjach, w przygotowaniu jest plakat informacyjny. Przewiduje się rozegranie zawodów w dwunastu konkurencjach. Jedenaście dyscyplin można rozegrać choćby już, nie wymagając one specjalnych wydatków i przygotowań.

Obiekty są, ze sprzętem też nie jest najgorzej. Chodzi o tę dwunastą dyscyplinę: piłkę nożną. Niestety, budzący zawsze największe emocje turniej stoi w tym roku pod znakiem zapytania. Chodzi o buty, korkotrampki, których nie można dostać. Złożone zamówienie na 80 par tego obuwia leży sobie spokojnie i nie wiadomo jak długo jeszcze będzie czekać na realizację. Bez butów turniej rozegrać się nie da. Z poprzednich spartakiad zostało kilkanaście par w miarę zdolnych do użytku butów, ale te są przeznaczane na potrzeby reprezentacji „Azotów”. Zresztą w tych kilkunastu parach tur-

nieju rozegrać nie można. Jak na razie wyjscia z tego impasu nie widać.

Do końca marca był termin zgłaszania swego udziału w spartakiadzie przez poszczególne wydziały i zakłady. W pierwszych dniach kwietnia tych zgłoszeń było zaledwie 5. Akces zgłosiły reprezentacje remontów amoniaku, produkcji amoniaku, bezwodników, elektrycznego i elektrociepłowni. A co z resztą? Czyżby czekali na ostatnią chwilę? Może im już spartakiada nie w głowie? Widać tu jednak brak związków zawodowych, które tych spraw pilnowały. Nie należy przecież sądzić, że jest to początek końca ruchu spartakiadowego, że nadszedł zmierzch spartakiad. Do tego nie wolno dopuścić.

Póki co wróćmy do tegorocznej XXVII Spartakiady. Pierwsze konkurencje zostaną rozegrane nim ukaże się ten numer gazety. Na 15—16 kwietnia zaplanowany został turniej kometki, która ostatnio robi u nas karierę. Turniej rozegrany zostanie w hali ZSZ. Tam też odbędzie się 19 kwietnia turniej siatkówki. Natomiast w dniach 21—22 kwietnia w tej samej hali spotkają się pingpongiści (to też dyscyplina z tradycjami w spartakiadowym „rozkładzie jazdy”). W dniach 24 i 30 kwietnia rozegrane zostaną zawody w strzelaniu.

W maju też będzie co robić. Kalendarz XXVII Spartakiady przewiduje 3 maja inaugurację turnieju piłkarskiego. Wszystko zależy od butów — jak to już wyżej wspomnieliśmy. Następny termin to 27 maja, w którym to rozegrane zostaną zawody pływackie. I wreszcie 30 maja na Kuźniczce odbędzie się konkurencja lekkoatletyczna. Pozostałe dyscypliny to koszykówka, wędkarstwo, tenis ziemny, piłka ręczna i dwubój zimowy. Szczegóły i dokładne terminy rozgrywania zawodów w poszczególnych konkurencjach znaleźć będzie można na plakatach spartakiadowych, które niedługo powinny być wydrukowane.

Różne względy przemawiają za tym, by spartakiada nie została wykreślona z kalendarza ważnych w zakładzie wydarzeń. Ten zasadniczy względ, to stworzenie warunków do relaksu po pracy, czynnego wypoczynku, odreptowania się na boisku i innych obiektach sportowych. To jest nam wszystkim bardzo potrzebne.

(LOB)

Humor — Ciekawostki — Anegdota

ROGACZ

Matłonek zwierza się koledze:
— Mam dowody, że moja żona na zdradza mnie z pewnym bokserem. Chciałem temu fajdakowi powiedzieć parę słów, ale to nie możliwe...

— Dlaczego?

— On nie ma telefonu.

ZWIERZENIA

— Kiedy wracam późno do domu, moja żona wymownie patrzy na zegar.

— Tobie jeszcze dobrze. Moja patrzy na kalendarz...

ŚPIEWACZKA I MISTRZ

Kandydatka na śpiewaczkę z niepokojem pyta nauczyciela:

— Mistrzu, chcę znać całą prawdę. Czy uważa pan, że mój głos może się jeszcze kiedyś przydać?

— Owszem, dlaczego nie? Na

przykład w czasie pożaru lub katastrofy okrętowej.

POGROMCA LWÓW

— Nie mogę pojąć — mówi ktoś do dyrektora cyrku — jak ten cherlawy człeczyzna może być pogromcą lwów...

— Sądzę, proszę pana, że nie mają na niego apetytu.

POCIECHA

— Ile będzie kosztowało wyrywanie zęba? — pyta dentystę zbolęły pacjent.

— U mnie taniej niż u innego. Nie mam jeszcze takiej wyprawy. Trzydzieści złotych na godzinę...

DOTRZYMAŁ SŁOWA

— Mój mąż przed ślubem obiecywał mi góry i lasy...

— I co, dotrzymał słowa?

— Niby tak. Kupił mi atlas geograficzny.



Tym, co często zarzuca się Polakom jest brak, a właściwie fatalna kultura picia alkoholu. Ze to przybyle okazji, szklanicami, bez zagrychy, w bramie i gdzie popadnie. Któż jednak chce uchodzić w oczach świata za niekulturalny (w tej dziedzinie oczywiście) naród? Nikt, ma się rozumieć. Podjęto tedy na ODPOWIEDNIE, bo jakże inaczej, działania.

Skoro ludzie sami nie chcą chłać kulturalnie, to ODPOWIEDNIE przepisy nieuchronnie zmuszą ich do wyzdrowienia się na wyższy stopień alkoholowej kultury. Dlatego też wydano ODPOWIEDNIE zakazy. Czyli po pierwsze musisz mieć zagrychę. Wiadomo, pusty żołądek przyjmuje mniej i bardziej skłonny jest do tzw. sensacji. A kiedy wrąbiez paluszką słonego lub suszonego sliwki, to wiadomo, że nie zabrudzisz lokalu i nie dasz po buzi pani bufetowej.

Sprzedaż alkoholu, a głównie piwa wyłącznie do tzw. konsumpcji to jaskrawy przykład sprzedaży wiązanej. Piwa nie dostaniesz choćbyś z pragnienia umarł, jeśli nie za kupisz „do konsumpcji” kawałka zzieleniałego salcesonu lub jakiej innej równie znakomitej wędliny. Ma to stwarzać wrażenie, że klienci przychodzą do baru lub innego lokalu pojeść, a piwo, to tak tylko przy okazji. Jest akurat odwrotnie, ale ktośby zwracał uwagę na taki drobiazg.

W moim osiedlu jest bar, a właściwie kiosk. Coś pośredniego między różnym, smała-

nią ryb a typową budką z piwem. Tylko, że piwo, podawane niezwykle rzadko jest niezłej marki. Myli się jednak ten, kto sądzi, że można przyjąć ot tak sobie i kulturalnie zakupić piwo, by spożyć je w domu. Przede wszystkim trzeba znać dni dostawy tego poszukiwanego towaru. W określony dzień na dwie godziny przed otwarciem należy zająć miejsce w ogonku. Kiedy nastąpi uroczysty moment otwarcia, uwaga ogonka skupia się na dwóch sprawach. Po pierwsze, po ile dają, a po drugie — jaka jest zagry-

miejsu, „konsumpcję” kupił, by każdy, niekoniecznie do piwa. Już iniejednokrotnie udowodniano przymus w handlu prowadzi do grubych paradoksów i czystych nonsensów. Nie mówiąc już o stratach. Kto by się jednak tym przejmował, ważne że naród nam się ukulturalnia. Podobnie jest także z przymusem pracy, czyli uszczęśliwieniem na siłę ludzi, którzy do pracy nie mają ani powołania, ani serca, ani ochoty. Tyle z nich

TYLKO DO KONSUMPCJI

cha, gdyż oczywiście piwo po daje się wyłącznie do konsumpcji. Zwykle dają po cztery butelki, a tzw. konsumpcja to z reguły salcesonik, rybka smażona, kurczak pieczony (cena okrutna), fasolka po bretońsku lub inne smakowite dania.

Jest to bardzo ciekawe zjawisko, zupełnie nie pasujące do naszych obecnych warunków rynkowych. Kiedy w normalnym sklepie żywność traktuje się jako coś niezwykle cennego, tutaj głównie chodzi o piwo, „konsumpcja” jest tylko niepotrzebnym dodatkiem.

Tuż obok baru-budki stoi wielki koszyk na śmieci. Tam też przeważnie trafia niechcia na „konsumpcja”. W miarę jak ubywa piwa sarta gustownie zapakowanej zagrychy rośnie. I mówią, że w Polsce brakuje żywności. Zarządy państwa, czyste żarty. Biorąc jednak to wszystko na poważnie to płakać się chce człowiekowi. Przecież w innych warunkach, w innym

pożytku, co z gruszki na wierzbie.

Pamiętam jeszcze czasy, choć tak bardzo stary jeszcze nie jestem, kiedy dobrego piwa można było się napić kulturalnie w kawiarni. Szkoda, że zaniechano tego zwyczaju, przynajmniej w Kędzierzynie. Ceny były co prawda nieco wyższe niż gdzie indziej, ale i tak nie przewyższały łącznej ceny piwa z „konsumpcją”. Nie przypominam sobie również, by żywność zapelniała kosze na śmieci. Na szczęście żywności nam nie brakuje, wszak jesteśmy czołowym jej eksporterem.

Proponuję zatem, by do każdego pudełka zapalek sprzedawać po pół kilograma szynki, a do butelki wódki — ćwiartkę świni, na zagrychę.

(jaw)

FRASZKI

O POPRAWNEJ POLSZCZYŹNIE

W zdaniu: „Jestem uczciwszy” jaki to czas?

Najwyższy...

DO POCHOPNEGO

Zanim powiesz „my” — mój panie — sprawdź, czyś nie jest sam na pianie...

WIOSNA

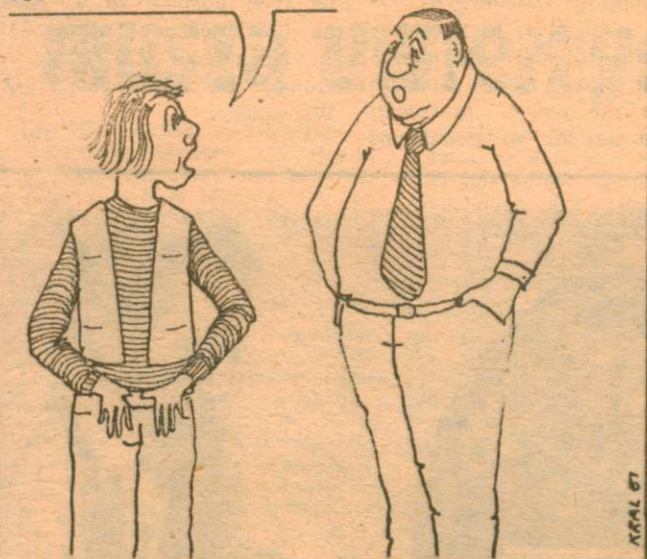
Wciąż w nas rozbrzmiewa piosenka władcza: „Serduszko puka w rytmie: trza, trza...”

W NOWYM DUCHU

W pojęciach się dostrzega kierunek uściślony. Przykład: „działacz na medal” znaczy — na obie strony.

Nadesłała: Z. DRÓŻDŻ

TATO!...
CZY TA TWOJA NOWA POSADA
JEST PEWNA???
...BO NIE WIEM, CZY SIĘ UCZYĆ, CZY NIE!



KRYŻÓWKA

Poziomo: 4) makler lub faktor, 11) produkt rozkładu tka niny drzewnej, 12) widzi w nocy, 13) propozycja, 14) despotyczny zwierzchnik, 15) materiał wybuchowy znajdujący się w pocisku, 16) kwiat szklarniowy, 17) wyłączenie czynności nerwów przez znieczulenie, 21) smokowiec, 25) wierzchnie okrycie zimowe, 28) ustawodawczy zbiorowy akt łaski, 29) obniżenie granicy między dwoma sąsiednimi szczytami, 30) centralna część atomu, 31) koloryt skóry, ce, 32) roślina miododajna o owocach bogatych w olejki eteryczne i tłuszcze, 33) górna część złoża, 36) późna odmiana jabłoni, 40) kubański perkusyjny instrument mu-

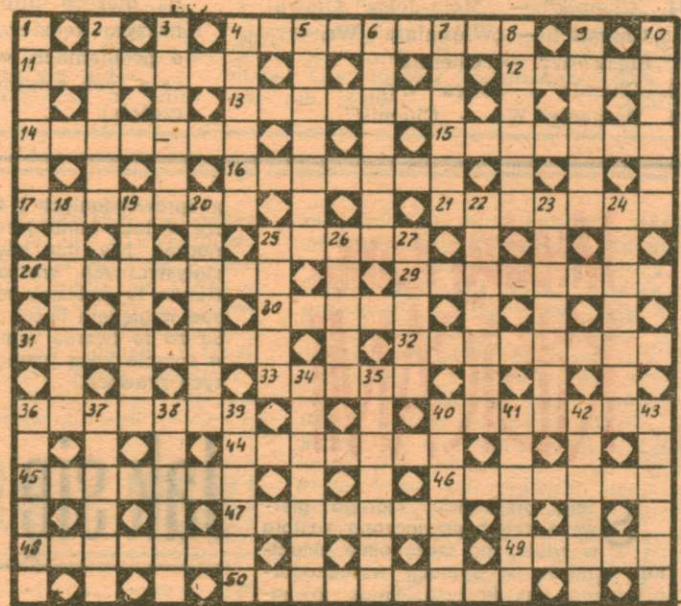
zyczny, 44) naramienniki przy mundurach, 45) rodzaj, typ, 46) krzywy kindżał turecki, 47) jedynka z osiemnastoma zerami, 48) linia na mapie po gody, 49) podziałka, 50) pulweryzator.

Pionowo: 1) określona metoda, 2) w jajku, 3) brzydka, dżdżysta pogoda, 4) prestiż, znaczenie, 5) do wycierania naczyń, 6) znawca, 7) suma pieniędzy włożona w wykonanie jakiegoś zadania, 8) ołówki z kolorowym grafitem, 9) sąd, opinia, 10) wyładowanie samochodowy, 18) postać, 19) w ręku murarza, 20) wyposażenie, subwencja, 22)

imię żeńskie, 23) limfa, 24) rodzaj przyczepy, 25) zabawa dla dzieci, 26) imię Korsa kówny, 27) skała, 34) łup, trofeum, 35) góry z Okrąglicą, 36) młode owce lub kozy, 37) naturalny węgiel sodowy, 38) pierwiastek chemiczny, 39) wyborny napój, 40) urządzenie do czyszczenia butelek lub pojazdów, 41) kosmetyka fotografii, 42) krewny naturalny ze strony ojca lub matki, 43) rodzaj pantofla.

„FRANT”

Rozwiązanie prosimy nadsyłać w terminie 15-dniowym od chwili ukazania się numeru na adres redakcji z dopiskiem na kopercie „krzyżówka”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązanie krzyżówki, rozlosowane zostaną nagrody książkowe.



„Trybuna
Kędzierzyńskich
Azotów”

„TRYBUNA KĘDZIERZYŃSKICH AZOTÓW” — Tygodnik Zakłogi Zakładów Azotowych „Kędzierzyn”. Redaguje zespół w składzie: redaktor naczelny — Władysław Lulek, sekretarz redakcji — Bolesław Karcz, redaktorzy — Janusz Łabuś, Janusz Wąsewicz, fotoreporter — Bogusław Rogowski, redaktor techniczny — Zygmunt Nowak, korekta — Elżbieta Szatan.

Adres Redakcji: Zakłady Azotowe 47-223 Kędzierzyn-Koźle, budynek internatu Zespołu Szkół Zawodowych nr 118, pokój 109. Telefon centrala — 320-21 (29), wewnętrzny — 21-65 (sekretariat — redaktor naczelny) oraz 30-19 i 35-19. Telex — 0732331. Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Redaktorzy przyjmują interesantów codziennie w godzinach od 10 do 13 w soboty do godz. 12. Opół 0803-1300-82 4000 M-1

Blisko cztery miesiące nasza gazeta nie docierała do Czytelników. Wielu pracowników z różnych przyczyn odczuwało brak „azotowej” zakładówki. Wśród nich byli także kibice sportowi, sympatycy sportowców MZKS „Chemik”. W związku z tym nie wszyscy kibice mogli na bieżąco żyć wydarzeniami sportowymi naszego środowiska. Pragnąc po części zrehabilitować brak informacji sportowych z ostatnich miesięcy zamieszczamy dziś krótki przegląd sportowych wydarzeń, w których znaczącą rolę odegrali między innymi także zawodnicy MZKS „Chemik”. Poinformujemy także, co w nadchodzących tygodniach można będzie oglądać na kędzierzyńskich arenach sportowych.

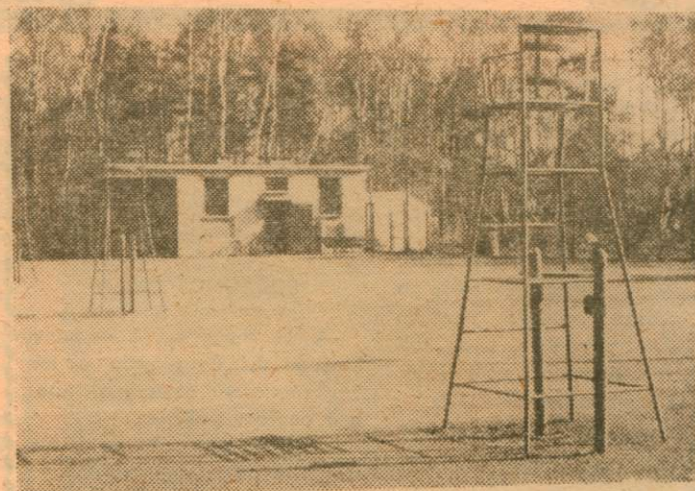
30.05. „Chemik” — „Stal” Brzeg
6.06. „Metal” — „Chemik”

Ponadto w rozgrywkach piłkarskich uczestniczą także zespoły: juniorów młodszych i trampkarzy.

Jeśli już jesteśmy przy piłce nożnej należy zaznaczyć, że MZKS „Chemik” zorganizował w okresie zimowym turniej halowy o puchar prezydenta miasta.

Oprócz dość udanych występów siatkarzy w II lidze, godnym odnotowania jest fakt wywalczenia na parkiecie kędzierzyńskiej hali przez siatkarzy-juniorów awansu do finałowych rozgrywek o puchar Polski.

Dobrze radzili sobie w zimowym sezonie kędzierzyńscy lekkoatleci. Choć rezultaty znane są kibicom z prasy centralnej i wojewódzkiej, przypominamy, że najlepiej spisali się: skoczek wzwyż Janusz Trzepizur w halowych mistrzostwach Polski i mistrzostwach Europy, Helmut Krieger, Witold Duda, Lidia Kańtoch (miotacze) i Gabriela Gach (biegaczka) w halowych mistrzostwach Polski.



Po zimie korty już przygotowane do sezonu. Duża to zasługa grupy amatorów tenisa, którzy pracowali tu społecznie.

B. Rogowski

SPRINTEM PRZEZ KLUB

Zacznijmy od najpopularniejszej dyscypliny jaką jest piłka nożna. Otóż pierwszy zespół seniorów mający na półmetku sezonu 1981/1982 dwa punkty straty do lidera klasy wojewódzkiej — niestety — nie odrobił tej różnicy, a nawet „dorzucił” do niej kolejne dwa punkty. Ale dopóki piłka w grze... Przed piłkarzami jeszcze sporo meczów. Oto ich terminarz:

- 18.04. „Chemik” — „Stal” Zawadzkie
- 25.04. TOR Dobrzeń W. — „Chemik”
- 1.05. „Chemik” — „Budowlani” Strzelce Op.
- 9.05. MZKS Nysa — „Chemik”
- 16.05. „Chemik” — LZS Grudynia W.
- 22.05. „Unia” Głucholazy — „Chemik”
- 30.05. „Chemik” — „Polonia” Biała
- 5.06. „Pogoń” Prudnik — „Chemik”
- 12.06. „Chemik” — „Unia” Krapkowiec
- 20.06. „Victoria” Chrościn — „Chemik”
- 27.06. „Chemik” — „Odra” II Opole

Spotkania w Kędzierzynie-Koźlu będą odbywać się na stadionie OSiR w Kłodnicy. Początek o godz. 15 w kwietniu i 17.00 w maju i czerwcu.

Nie najlepiej w tym sezonie wiedzie się juniorom klasy „M”, juniorom, którzy w ostatnich kilku latach byli wręcz ulubieńcami publiczności. O poprawę pozycji w tabeli będzie trudno, gdyż przeciwnicy, jak zwykle — bardzo wymagający. Chemikom pozostały jeszcze do rozegrania następujące mecze:

- 18.04. „Lotnik” Wrocław — „Chemik”
- 25.04. „Chemik” — „Moto-Jelez” Oława
- 2.05. „Chemik” — „Wióknierz” Wr.
- 9.05. „Słask” Wr. — „Chemik”
- 16.05. „Chemik” — „Odra” Wr.
- 23.05. „Pafawag” Wr. — „Chemik”

Sukcesy odnosili również przedstawiciele niedocenianej u nas dyscypliny sportu — zapasnicy. Uczestniczyli oni w ogólnopolskim turnieju juniorów młodszych, turnieju im. Maksymiuka, mistrzostwach Śląska i mistrzostwach Śląska juniorów starszych. Najlepiej spośród grupy zawodników zasługujących na wyróżnienie spisał się Andrzej Zajączkowski, który dzięki dobrym wynikom zapewnił sobie prawo startu w Ogólnopolskiej Spartakiadzie Młodzieży.

Nadal w znakomitej dyspozycji jest nasz czołowy pływak Mariusz Rutkowski, który w mistrzostwach Polski wywalczył dwa razy „złoto”, na 100 m i 200 m st. grzbietowym oraz „brąz” na 200 m st. zmiennym. Powołany on został do kadry narodowej na mecz Polska—Rumunia—NRD—CSRS.

Minione cztery miesiące, choć trudne z naturalnych przyczyn, były pomyślne także dla przedstawicieli innych dyscyplin. Nie będziemy jednak rozpamiętywać minionych udanych występów, chcielibyśmy tylko pokrótce pokazać, że sportowcy nie próżnowali.

Zresztą działalność klubu sportowego nie ograniczała się jedynie do sfery wyczynu sportowego, gdyż wspólnie z TKKF-em w styczniu zorganizował zimowisko dla dzieci i młodzieży. Była to prawdziwa frajda dla uczestników. Oprócz gier i zabaw był kulig, konkurs rzeźby w śniegu, zgaduj-zgadula sportowa...

Począwszy od najbliższego numeru naszej gazety, sympatyków sportu będziemy znów na bieżąco informować o wydarzeniach w naszym kędzierzyńskim świecie sportowym, o problemach, o sukcesach. Mamy nadzieję, że o tych ostatnich przyjdzie nam pisać najczęściej.

(1)

Można grać!

Jeszcze parę dni i znowu na kortach osiedlowych zacznie się ruch. 1 maja start do tegorocznej edycji tenisowego Grand Prix Kędzierzyna-Koźla. Aż do 19 września trwać będzie cykl 10 turniejów, który wyłoni najlepszych wśród amatorów w naszym mieście. Jak zwykle będzie zapewne sporo emocji, liczenia punktów, a przede wszystkim okazji do zdrowego relaksu na świeżym powietrzu. Bliższe informacje o regulaminie Grand Prix w tym roku i terminach turniejów zamieścimy w następnym numerze „TKA”.

Żeby można było na kortach grać, trzeba je było najpierw po zimie przygotować do sezonu. Fachowe roboty wykonali pracownicy oddziału obiektów sportowych. Oprócz nich przy przygotowaniu obiektu sporo się napracowali jego bywalcy. Nikt im za to nie płacił, pracowali społecznie, ale ze świadomością, że robią to dla siebie.

Niestety, tych rozumiejących potrzebę popracowania nim zacznie się grać, była dość nieliczna grupka. Chętnych do grania będzie zapewne o wiele więcej. Dlatego też z przyjemnością informujemy, że tymi, którym przysługuje szczególne prawo do grania na tych kortach ze względu na ilość włożonej pracy, są: A. Kochański, Zb. Wilk, J. Gunia, Sl. Bojar, A. i D. Wierzbicy.

(b)



Na partyjkę szachów zaprasza do ZDK „Chemik” sekcja szachowa „Piast”.

Foto: B. Rogowski

Miedzy nami KIBICAMI

Stare przysłowie, którego pierwsza część przytoczona została w tytule, ma szczególnie aktualną wymowę w sytuacji wszechogarniającego nas kryzysu, kiedy to zamiast sprowadzać bibułkę do papierosów za dolary, trzeba ją produkować w kraju. Okazuje się, że „Klubowe” z krajową bibułką też można polubić, oczywiście jeżeli dostanie się je w kiosku. Kryzys nie ominął sportu, bo dla czego niby miałby omijać. Nic też dziwnego, że ludzie, którzy w sporcie robią, zmienili podejście do przedmiotu. Nie udało się atak na wysiorowanie się do ścisłej czołówki światowej również w tej dziedzinie życia, chociaż

w sprawozdaniach i statystykach jeszcze 3 lata temu pisało się i mówiło inaczej. Nie ma więc w rocznikach statystycznych wzmianki o tym, na którym to jesteśmy miejscu w świecie pod względem ilości zdobytych medali. Są za to twarde realia, które również w sporcie każą pamiętać o ekonomicznych prawach.

Jak się nie ma co się lubi...

Odnieść można wrażenie, że kierownictwo naszego sportu do nowych realiów już się przyzwyczaiło. Objawia się to w tym, że z braku środków finansowych, z braku widocznych postępów i z powodu nieprzynoszenia zysków zniknie zupełnie z rejestru dyscyplin, uprawianych w naszym kraju narciarstwo. Fijas, Łuszczek i Tiałkówny nie potrafią temu zapobiec. Trenerów zatrudni się jako instruktorów na oślich łąkach, Krokiew przebuduje

się na zjeżdżalnię dla dzieci i po herbacie.

Wielką przyszłość ma za to przed sobą badminton. Kilka racji za tym przemawia. Po pierwsze — bo może to być dyscyplina masowa, czyli kometka. Po drugie — bo mamy w niej niezłe „osiągnięcia” na arenach. Po trzecie — bo najlepsze lotki produkuje się

z piór gęsi, ale nie byle jakich. Te najlepsze z najlepszych muszą być zrobione z piór polskich gęsi. A więc otwiera się tu eksportowy rynek zbytu. Gdyby badminton podbił świat jak arabska nafta, — to wszyscy moglibyśmy zostać szekami. Po czwarte wreszcie — bo najlepszy w kraju jest „Technik” Głubczyce, czyli nasz opolski klub. Wreszcie jest coś, w czym jesteśmy najlepsi.

Sportową reorientację widać wyraź-

nie choćby w telewizji. Nie tak dawno pojawiła się bowiem na telewizyjnych ekranach relacja z wymienionej wyżej dyscypliny. Pierwsza jaskółka to za ledwie, ale jak się pokazało następne, to już na pewno będzie wiosna. Na złość hokejowi, który dostał się na listę dyscyplin będących na cenzurowanym. Nie zdobyli nasi awansu do grupy „A”, to niech teraz cierpią i czekają aż im tyżwy rda pożiera. Po pierwsze — za to, że nie zdobyli awansu. Po drugie — bo są zbyt kosztowni. Po trzecie — bo nigdy nie mają szans na umasowienie, a elity finansować nie warto. Po czwarte — bo wszystko im trzeba sprowadzać i nawet na kaskach pisze „Joffa” zamiast np. „Polsport”. A po piąte — bo u nas na Opolszczyźnie to niby był hokej, a tak jakby go nie było. Weźmy takiego „Chemika”...

Rzec można śmiało, że w dziedzinie sportu nasze życie uległo, a zapewne dalej jeszcze będzie ulegać dość daleko idącej indoktrynacji. Tak na dobrą sprawę, to aż się prosi by urządzić solidną weryfikację 49 dyscyplin Totolotka. Trzeba wyrzucić to co stare, zrobić miejsce nowemu.

(10b)